Nr. 4 (441). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3·50 Kc. 21 stycznia 1933. Nal. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok X.

ŚWIATOWID

Czas do boju, czas – trąbka wzywa nas...
1863 – 1933.



Dnia 21-go b. m. mija 70 lat od chwili, gdy garstka młodzieży porwała za broń, aby walczyć o Niepodległość. Nielicznym uczestnikom tej walki, którzy jeszcze pozostali przy życiu, śle dziś Niepodległa Polska wyrazy czci i wdzięczności.

Bliższe szczegóły na stronie 2-giej. — Reprodukcja obrazu Artura Grottgera p. t. „Pożegnanie" z Muzeum Narodowego w Krakowie. Genjalny artysta w obrazie tym przedstawił moment pożegnania powstańca ze swoją narzeczoną.

W 70-tą ROCZNICĘ POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

Przy ul. Florjańskiej na Pradze w Warszawie znajduje się Schronisko dla weteranów 1863 r. Coraz mniej w tem schronisku pensjonarjuszów. Jeden za drugim odchodzą w krainę śmierci uczestnicy bohaterskich walk powstania styczniowego...

W całej Polsce pozostało obecnie około 200 weteranów, a w schronisku na Pradze jest ich już tylko dziesięciu, w tem jedna kobieta — Henryka z Podoskich Daniłowska.

Najstarszy z pośród mieszkańców schroniska Adolf Schreyer liczy lat 98. Jest jeszcze zupełnie rzeźki, nie choruje nigdy, czyta i gra w karty bez okularów.

Natomiast „najmłodszy“ — 85-letni Franciszek Rzewuski jest już mocno starością dotknięty i wspomnienia z lat dawnych występują u niego dość chaotycznie.

Opowiada np.:

— Jakem szedł do powstania do „superrewizji“...



Zdobywanie rosyjskich koszar w r. 1863 w Rawie Mazowieckiej przez oddział powstańców pod dowództwem Franciszka Godlewskiego, który zginął w tej walce.

I snuje stary powstaniec dalej nić swego opowiadania, jak to pewnego razu kozacy gonili go po lesie...

— Już, już miałem ich za plecami... Wołali: „nie ujdziesz!... nie ujdziesz!“... a ot! uszedłem i Pan Bóg pozwolił, że niepodległej Polski doczekałem...

Adam Maciejowski jest synem profesora prawa karnego w Szkole Głównej... Sam zaś po upadku powstania kontynuował przerwane studja uniwersyteckie.

Michał Krystofik, jowialny, miły staruszeczek ma w schronisku przydomek „Siwek“ i tak go wszyscy nazywają...

Z zawodu jest woźnicą. W czasie powstania rozwoził korespondencję, tajne listy, rozkazy i niejednokrotnie z racji tej swojej odpowiedzialnej funkcji znajdował się w poważnem niebezpieczeństwie.

„Babunia“ Daniłowska jest ulubienicą wszystkich w schronisku — zarówno współpensjonarzy, jak i personelu opiekującego się weteranami.



Pieczęć Rządu Narodowego z czasów Powstania z 1863 r.

Weterani z 1863 roku w schronisku warszawskiem. Siedzą od lewej: Walenty Milczarski, Adam Maciejowski, Adolf Schreyer, Franciszek Rzewuski, Henryka Daniłowska, Aleksander Kaczmarski i Bolesław Jezierski.

Ale zato p. Adam Maciejowski, choć przekroczył już 88 lat — pamięć zachował doskonałą i chętnie wspomina swoje przeżycia z czasów walk powstańczych.

— Musieli z nami wojować niby z jaką armją regularną... — mówi starzec z uśmiechem dumy — a tymczasem my — co? ani broni, ani zaopatrzenia, co tam który w garść schwycił, z tem szedł bić Moskali... O resztę nikt nie pytał. Ja zabrałem ze sobą z domu jakąś dubeltówkę i tyle...

— W jakim oddziale pan służył?

— Pod Marjanem Langiewiczem. Pamiętam go, jakby to było dzisiaj... Kożuszek miał krótki na sobie, oczy bardzo przenikliwe i mówić nie lubił wiele...

— To pewnie pan znał i Henrykę Pustowójtównę?

— Jakżeby nie... Znałem... Na koniku takim niedużym harcowała — w męskiem ubraniu... Wywiad prowadziła... Samego djabła nie ulękła się — nietylko kozaków... Dzielna była niewiasta — odważna — nie ma co gadać... Zresztą odwagi u nas nikomu nie brakowało... Taki Prendowski — ho! ho! co to za dowódca był!... Żeby tak broni więcej i pieniędzy — nie dalibyśmy się Moskalom... Pamiętam, pod Szydłowcem...

Staruszek urywa. Jego oczy o czystym, niezapominajkowym błękicie spoglądają przed siebie, jakby goniąc w dali czasu minione wydarzenia i zatarte obrazy.

— No i jakże to było pod Szydłowcem?...

Starszyzna zwiedziała się, że oddział kozacki ma eskortować wozy z kasą pułkową. Podobno cztery miljony rubli wieźli, czy ileś tam... Zaczailiśmy się w lesie po obu stronach drogi... Niektórzy mieli strzelby, a inni to szablinę jakąś albo nawet kosę... Jak Pan Bóg dał... Cichutko przytailiśmy się i czekamy... Słychać wreszcie śpiew. „Kozunie“ jadą i śpiewają... Nagle my na nich i dalejże zaprzęgi odcinać... „Kozunie“ — nura, potyczki żadnej nie było, a wozy z pieniędzmi zostały... Za te pieniądze zakupiono potem zagraniczną broń... A potem pod Wąchockiem... Ludzi gromada zebrała się, radość panowała taka, że hej!... muzyka grała „Boże coś Polskę“... i „Jeszcze Polska nie zginęła“... Zdawało się, że słońce wolności na dobre już zaświeci, ale cóż — kiedy broni było za mało... W tem rzecz, że za mało broni...

95-letnia starowina — drobna, pokurczona, z twarzą pociętą w sieć nieprzeliczonych zmarszczek, straciła już władzę w nogach, ale zachowała pełną przytomność umysłu.

Pielęgniarka czyta jej gazety i książki. Ostatnio czytała „Topiel“ Sieroszewskiego i „Tętenty“ Gustawa Daniłowskiego.

Gustaw Daniłowski był jednym z czterech braci męża „babuni“.

— Babunia słucha bardzo uważnie — opowiada mi pielęgniarka — interesuje się żywo treścią książki i nieraz ostro krytykuje... Lubi też słuchać muzyki przez głośnik radjowy, ale tylko wtedy, kiedy wykonywane są utwory Szopena, albo też sentymentalne walce... Tang, bluesów i rumb nienawidzi...

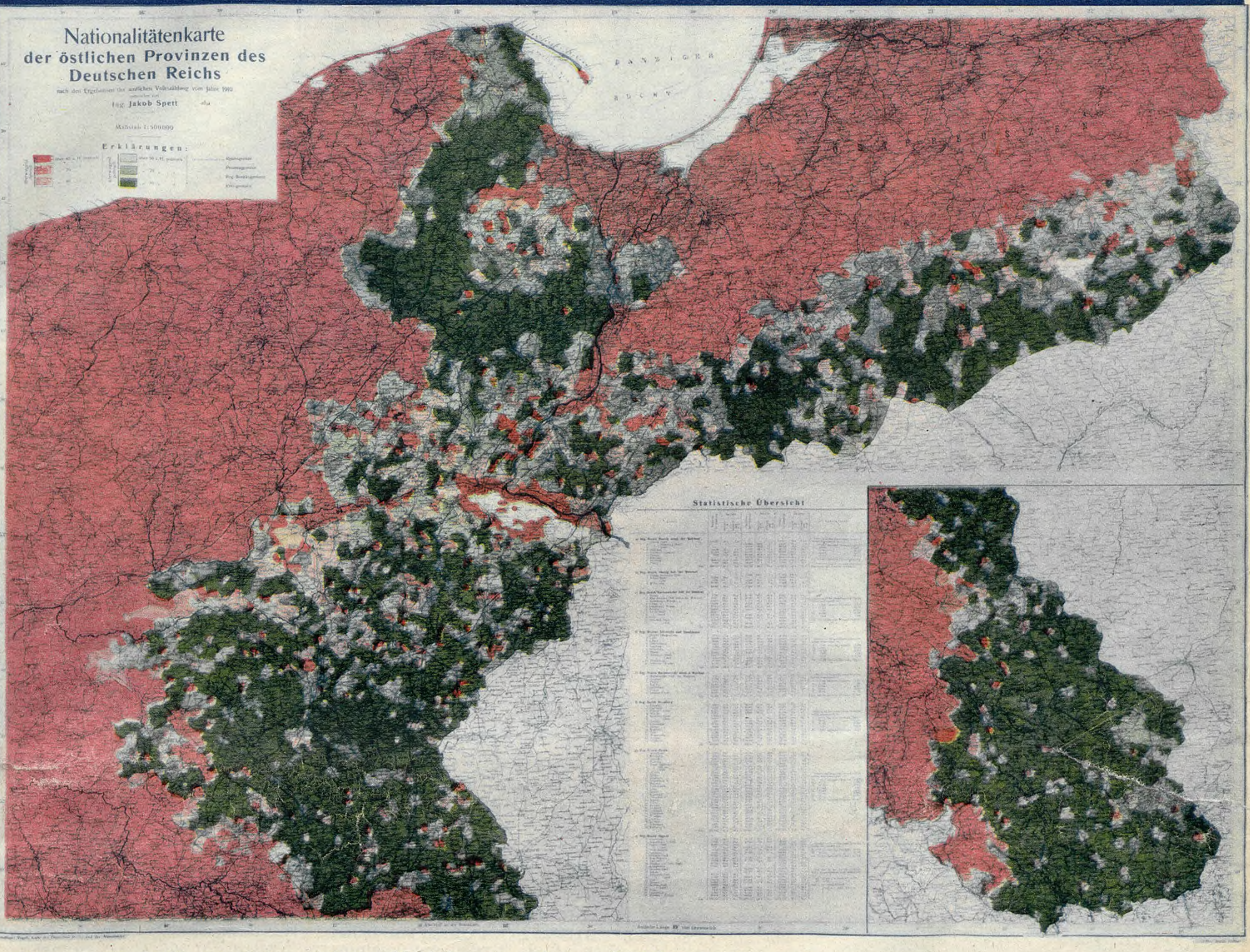
„Na piersi staruszki widnieje „Krzyż Niepodległości“, z którego pani Henryka wielce jest dumną...

W walkach orężnych „babunia“ nie brała udziału, ale załatwiała ważną korespondencję i była przy Rządzie Narodowym...

W czasie świąt Bożego Narodzenia w schronisku przystrojono dla staruszków pięknie choinkę. Cieszyli się nią jak dzieci... Wszak zresztą są już oni jak dzieci — ci ostatni z pośród bohaterów 1863 roku.

Nina.

W ODPOWIEDZI NA WYSTAWĘ WSCHODNIO-PRUSKĄ W BERLINIE.



Jedna z map niemieckich, stwierdzająca niezbicie polskość Pomorza, wydana na koszt Ostmarkvereinu, oparta na niemieckim spisie ludności z r. 1910. Obecnie Niemcy starają się przedstawiać wszystkie te mapy, wydane w okresie przedwojennym, jako... falsyfikaty polskie. Niezwykle znamiennem jest, że propaganda niemiecka ową mapę z r. 1910 zdołała tak skrzętnie wycofać z obiegu, że dzisiaj istnieje zaledwie kilka egzemplarzy tej mapy. Powyższy oryginał otrzymaliśmy od hr. Daniela Kęczyckiego, wybitnego działacza narodowego i b. konsula polskiego w Bytomiu, w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku. Kolor zielony oznacza Polaków, czerwony Niemców.

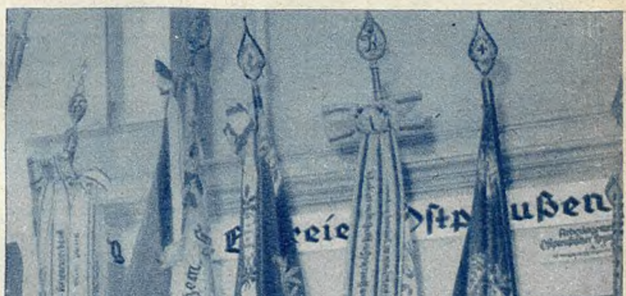
Krok za krokiem Niemcy urzeczywistniają swój plan „pokojowego rewanżu" — t. j. obalenia postanowień traktatu wersalskiego, stwarzających nowy stan rzeczy w Europie po konferencji pokojowej, która zlikwidowała wielką wojnę. Etapami tej drogi były: przedwczesna ewakuacja Nadrenji, skreślenie reperacyj i anulowanie przepisów rozbrajających Niemcy. Oficjalna polityka niemiecka nie tai jednak, że wszystkie te pozornie wielkie walki na terenie dyplomatycznym były jedynie małemi potyczkami, które mają poprzedzić generalny atak na kluczowy fort traktatu wersalskiego — t. j. artykuły, które wykreślają nową mapę polityczną Europy.

I tutaj pierwszą i główną pozycją, na którą skierowany jest atak niemiecki — to zachodnie granice Polski, czyli korytarz Pomorski, jak mówi propaganda niemiecka. Przez całe lata, Niemcy starali się niezwykle skrupulatnie przygotować teren, zatruwać opinję międzynarodową systematyczną i stale wzmagającą się propagandą. Setki tysięcy broszur i ulotek, wydano, sypały się artykuły w prasie niemieckiej, przekupywano zagranicznych publicystów i dziennikarzy — by przekonać społeczeństwa Europy zachodniej, że „korytarz" jest największą krzywdą Niemiec, że Polskie Pomorze, to właściwie praniemiecki kraj, że sprawiedliwość dziejowa wymaga, by ziemie te odebrano Polsce Niemcom zwrócono. Z początku głównie wojowała propaganda niemiecka argumentami „geopolitycznemi", mówiła o prestiżu wielkiego państwa, które nie może ścierpieć, by część terytorjum państwowego była odgrodzona przez „polski korytarz". Bezstronni obserwatorzy, którzy badali dokładnie stosunki, musieli stwierdzić, że wszystkie te argumenty niemieckie są nieścisłe i nie odpowiadają zupełnie rzeczywistości, gdyż nie ma żadnych przeszkód komunikacyjnych pomiędzy Rzeszą a Prusami Wschodniemi.

Kłamliwość propagandy niemieckiej posunęła się jednak nawet do tego stopnia, że zaczęto kwestjonować narodowo-polski charakter Pomorza i Poznańskiego. Ale tutaj świadomy fałsz i cyniczne kłamstwo najłatwiej udowodnić. Bo wystarczy wziąść do ręki jakikolwiek atlas niemiecki z czasów przedwojennych, gdzie aczkolwiek prawda jest tam mocno retuszowana — widać wszędzie na kartach narodowościowych polski charakter Pomorza. Zwłaszcza głośne są karty Ostmarkenverreinu, przedstawiające polskie oblicze Pomorza, które miały „alarmować" w owym czasie społeczeństwo niemieckie i skłaniać je do wzmożenia akcji kolonizacyjnej na Wschodzie. Mamy dalej kartę językową Ryszarda Boecka (Berlin 1867), opierającą się na pierwszym pruskim spisie ludności, kartę językową w atlasie Andreego (wydanie 1914) i t. d. Obecnie mapy te stały się Niemcom bardzo niewygodne i dlatego też na rozkaz rządu wycofuje się je gwałtownie z obiegu. (Jedna z tych map, reprodukowana jest powyżej).

Przy tej sposobności chcemy nadmienić, że w jednej z ostatnich książek Augura Woljakowa, zamieszczono niezwykle ciekawą reprodukcję „odezwy publicznej" i „uwiadomienia" zredagowanych i wydrukowanych w języku polskim, dotyczących mobilizacji a podpisanych (podajemy dosłownie): „Królewska komenda okręgu w Toruniu (Thorn)". Odezwy te na wypadek mobilizacji sporządzone, wydrukowano na zapas kilkanaście lat przed wybuchem wielkiej wojny, o czem świadczy podana na dole firma: „Reichsdrukerei Berlin 1900".

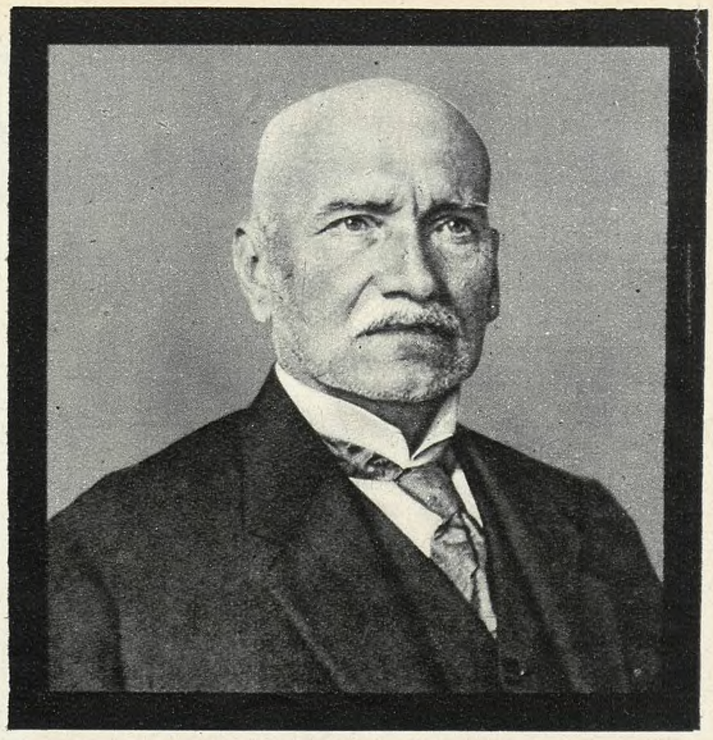
Nie jest celem naszych wywodów udowadnianie polskiego charakteru Pomorza, gdyż to żadnej wątpliwości ulegać nie może. Chcieliśmy tutaj tylko wykazać z jakim nakładem cynizmu i fałszu pracuje propaganda niemiecka, by przygotować zabór ziem polskich. **Kęp.**



W Berlinie otwarto wystawę p. t. „Prusy Wschodnie, co cierpią i czego dokonywują", która ma obrazować tragiczne położenie Prus, oddzielonych od Macierzy polskim korytarzem. Na zdjęciu posąg prezydenta Hindenburga, jako oswobodziciela Prus Wschodnich, w otoczeniu sztandarów. The New York Times.



QUOD FELIX FAUSTUMQUE... Prawdziwie europejski lokal zyskał Syndykat Dziennikarzy Krakowskich w gmachu Feniksa przy ul. Basztowej. Uroczyste otwarcie tego lokalu i poświęcenie odbyło się dnia 15 b. m. Aktu poświęcenia dokonał ks. red. Piwowarczyk. Na zdjęciu członkowie Syndykatu Krakowskiego. W pośrodku ks. Piwowarczyk, obok po prawej prezes Syndykatu dr. Józef Flach.

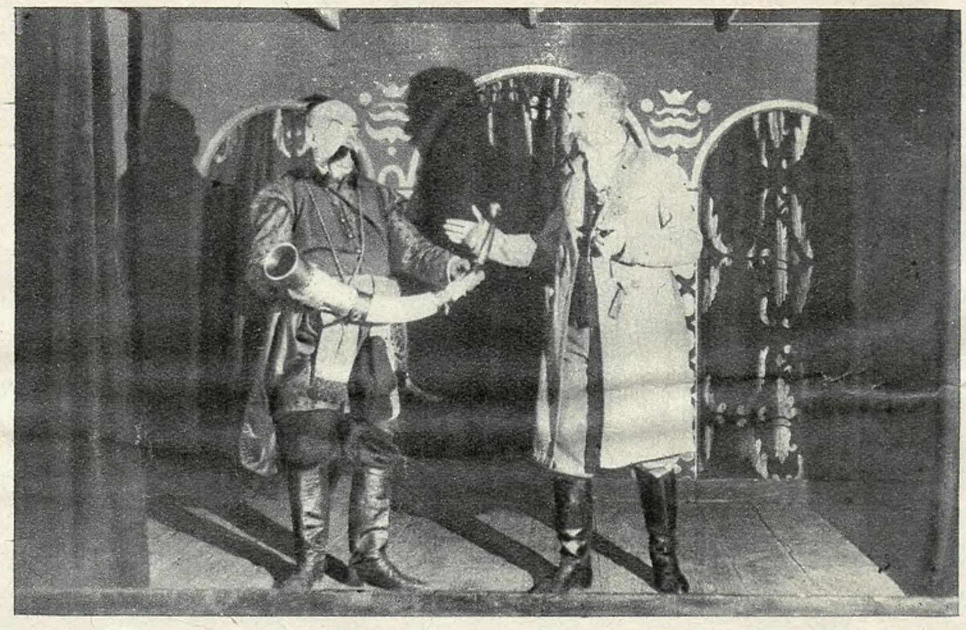


ZGON OBROŃCY MORSKIEGO OKA. We Lwowie zmarł w 75-tym roku życia śp. dr. Oswald Balzer, profesor uniwersytetu Jana Kazimierza. Należał on do znakomitych prawników i krzewicieli nauki. W r. 1902, gdy wybuchł spór o Morskie Oko pomiędzy Galicją a Węgrami, był obrońcą polskiej tezy i wygrał sprawę przed międzynarodowym rozjemcą. Bibljografja jego prac obejmuje 228 dzieł. Cześć Jego pamięci!



CAŁUN ŚMIERCI NA MŁODEJ TWARZY. Znana lotniczka angielska Miss Winifred Spooner zmarła w Londynie na grypę. Brała ona niejednokrotnie udział w międzynarodowych rajdach i zasłynęła z odwagi. Niestety bezlitosna śmierć położyła kres jej życiu.

R. Sennecke.



HEJNAŁ NA ZŁOTYM ROGU. Teatr krakowski wystawił „Betlejem Polskie" L. Rydla, z uzupełnionym tekstem Antoniego Waśkowskiego, który wprowadził do tego utworu motyw Złotego Rogu z „Wesela". Na zdjęciu jedna ze scen z „Betlejem", w której Twardowski (p. Kułakowski) oddaje gospodarzowi (p. Hierowski) znaleziony złoty róg.

ECHA TYGODNIA.



MANIFESTACJA POLSKA WE FRYSZTACIE. W tych dniach odbyła się we Frysztacie na Śląsku czeskim uroczysta wieczornica polska, która zgromadziła delegatów gmin polskich z całego Śląska czeskiego, przedstawicieli partyj polskich, szkolnictwa itd. Na uroczystość tę przybyli delegaci z Polski, pozatem władze czesko-słowackie, reprezentowane były przez szereg swoich wyższych urzędników. Zdjęcie nasze przedstawia grupę delegatów na wieczornicy we Frysztacie. W pierwszym rzędzie (szósta od lewej) siedzi żona p. konsula dra Ripy, w drugim rzędzie stoi (w pośrodku) dr. Karol Ripa, konsul R. P. w Morawskiej Ostrawie, obok niego z prawej strony polski poseł do parlamentu czesko-słowackiego dr. Wolff, z lewej strony starosta frysztacki, dalej znany przyjaciel Polski prof. Kral i inni.

WŚRÓD ZAKOPIAŃSKICH MISTRZYŃ NARCIARSKICH.



Zofja Stopkówna, narciarska mistrzyni Polski w roku 1932.



Bronisława Staszel-Polankówna, fenomenalna narciarka, wielokrotna mistrzyni.

Udział pań w zawodach narciarskich datuje się dopiero od roku 1921. Jedną z pierwszych narciarek-turystek, znaną w całem Zakopanem i Tatrach jest p. Ela Michalewska-Ziętkiewiczowa, która pierwsza opanowała znakomicie technikę jazdy, zwłaszcza technike wysokogórską. — Pamiętamy wszyscy jak prowadziła kursa narciarskie licznych oddziałów wojskowych i jak cienkim podniesionym głosem musztrowała szeregi posłusznych jej jak dzieci strzelców podhalańskich. Jeszcze jako panna Michalewska stawała do biegów a co szczególniejsze i skoków, osiągając w roku 21-szym na skoczni na Antołówce poważne skoki kilkunastometrowe. Były to czasy, kiedy 24-metrowy skok Mückenbruna wywołał entuzjazm i zachwyt w kołach narciarzy i zawodników. P. Ziętkiewiczowa była w r. 1921 mistrzynią Polski, w roku 1925 mistrzynią Polski i Francji.

Do dziś bierze chętnie udział w zawodach i prowadzi co roku kursą wysokogórskie w Tatrach. Podziwialiśmy nieraz jej odwagę, energję i umiejętność wpajania w swych uczniów zasad techniki górskiej. P. Ziętkiewiczowa niezrównana jest w poruszaniu się w trudnym czy niebezpiecznym terenie, przy każdym rodzaju śniegu i najgorszych warunkach atmosferycznych. Umie ona z prawdziwem poświęceniem pomagać nowicjuszom, niosąc np. cztery pary desek pod Zawrat lub dźwigając trzy jeden na drugim plecaki. Toteż podziwiana jest i lubiana ogólnie, a jej kursa wysokogórskie mają zawsze licznych i zapalonych uczestników.

Z rówieśnic p. Ziętkiewiczowej wybiły się na polu narciarstwa: p. Wanda Dubieńska z Krakowa, znana tenisistka i sportsmenka, mistrzyni w narciarstwie w roku 1924, oraz p. Janina Loteczkowa ze Lwowa, mistrzyni w latach 1926, 1927 i 1928.

Na czoło naszych narciarek wybiła się w ostatnich latach młodociana Bronisława Staszel-Polankowa. która jeszcze w r. 1925, jako mała góralczka z puszczonemi na wiatr warkoczykami i rozwianą szeroko spódniczką, zjeżdżała z fantazją po stromych czy lesistych stokach górskich. Owa to mała „Broúcia" nabiła w r. 1926 na Hali Gąsienicowej p. Loteczkową, oraz nieoficjalną mistrzynię Francji, Ziętkiewiczową, zyskując najlepszy czas w biegu, który jednak nie mógł być zaliczony do tej samej klasy z powodu młodocianego wieku zawodniczki. Odtąd datują się triumfy „Bronci"*). Była pierwszą we wszystkich zawodach, biegach zjazdowych czy płaskich. — Żadna z zawodniczek nie mogła sprostać zwinnej i lekkiej Bronci, którą niosło jak wiatr na lekkich deseczkach. Przez trzy lata z rzędu 1929, 1930 i 1931 „trzyma" tytuł mistrzyni Polski. Na mistrzostwach Sokolstwa słowackiego w Szczyrbskiem jeziorze, zdobywa pierwsze miejsce, bijąc znaną zawodniczkę czeska. Lelkowa. Wysłana wraz z Zietkiewiczową i Stopkówną na zawody w Cortina d'Ampezzo (Włochy) staje do biegów, jednak na drugim kilometrze ulega wypadkowi, pomimo tego jednak zajmuje 15 miejsce, po Stopkównej (13-te) a przed Ziętkiewiczową (29-te). W dwa dni później ze zwichniętą nogą (!!) staje do stalomu (bieg ozdobny), zdobywając ósme miejsce.

Bronisława Staszel Polankówna zmieniła się od czasu pierwszych swych startów w góralskiej spódniczce. Z obciętą na krótko czupryną, w podrzuconych spodniach i wiatrówce wygląda raczej na zdrowego silnego chłopaka. Opaloną wesołą twarz, dużą silną rekę i zdecydowane ruchy ma nasza mistrzyni. Przyjmuje mnie gościnnie w willi „Wysokiej" na Skibówkach, gdzie sama prowadzi pensjonat dla 20 uczestniczek kursu urządzonego przez nią właśnie — i udziela mi rozmaitych ciekawych szczegółów o swej karjerze narciarskiej. W tych dniach odbyć się mają zawody eliminacyjne przed wyjazdem do Innsbrucka, oczywiście „Broncia" znajdzie się z pewnością wśród „wybranych".

W roku ubiegłym mistrzostwo Polski zdobyła młoda zawodniczka Zofja Stopkówna. Jest ona w tej chwili obok Polankowej jedną z najlepszych narciarek. Wysoka jasna blondynka staje do wszelkich imprez narciarskich i zapowiada się bardzo dobrze ze swą wytrzymałością i odwagą. Pozatem Chotarska, Ochotnicka, Schwarzbartówna należą do klasy pań.

Padający od dwóch dni obficie, upragniony przez narciarzy i zawodników śnieg, pozwoli nareszcie na urządzenie szeregu zawodów narciarskich, podczas których będziemy mieli okazję zauważyć postępy i szanse naszych dzielnych pań-narciarek.

Marja Sandoz.



Ela Michalewska-Ziętkiewiczowa, podczas biegów na Lipkach.

*) Właściwe nazwisko „Bronci" jest Staszlówna. — „Polankowy" jest to przydomek dodawany do nazwiska — przy nazwisku jej „Polankowa". Stad liczne pomyłki i przypuszczenia, że jest ona mężatka.

SKOCZNIA POLSKA W CZECHOSŁOWACJI.

(Od specjalnego wysłannika „Światowida").

Nydek, w styczniu.

Po raz drugi w tym roku zapuszczam się na terytorjum Śląska czeskiego i po raz drugi wracam podniesiony na duchu i uradowany do głębi przejawami polskiej energji i żywotności. Noworoczna wieczornica we Frysztacie pozostawiła mi najmilsze wspomnienia — to samo muszę powiedzieć o pięknej imprezie, zorganizowanej przez młody klus sportowy „Groń" z Jabłonkowa. Klub ten postawił sobie ambitne zadanie: stworzenie pierwszej polskiej skoczni narciarskiej na terenie Czechosłowacji i zadanie to wykonał w pełni.

Od czeskiego Cieszyna prowadzi bocznica kolejowa do Bystrzycy, skąd autobus dowozi gości do Nydka. Jest to wioska schludna i pięknie rozłożona u stóp Czantorji, góry, dzielącej Polskę od Czechosłowacji. Przyjeżdżamy do Nydka późną nocą i odrazu uderza nam w twarz raźny mróz. Wokoło w świetle księżyca srebrzy się śnieg.

Wyrywamy z łóżka sympatycznego kierownika zawodów p. Milerskiego, który rozstawia nam „spanie" w biurze zawodów. Ponieważ jest jedno łóżko i dwa sienniki, losujemy, kto pójdzie na łóżko. Po raz pierwszy mam szczęście w kartach: wyciągam waleta i zanurzam się pod pierzyną na łóżku...

Rano maleńki wypad wycieczkowy na Czantorję i zjazd stromym hollwegiem, staraszonym uczciwie przez wczorajszy bieg. W południe ląduję pod skocznią, która przedstawia się doskonale i jest znakomicie dostępna, leżąc przy samej drodze. Wyrobiona w stoku, jest szeroka, wygodna, znacznie dogodniejsza, aniżeli skocznia w Rabce. Skoczkowie, którzy już trenują pierwsze skoki, chwalą sobie nowy twór kpt. Loteczki, który zasiał skoczniami całą Polskę. Na skoczni tej w dwa dni przedtem mistrz Polski Bronisław Czech osiągnął w próbach 48 m.

O godz. 1-ej gromadzą się tłumy publiczności na szosie i na pagórkach przeciwległych skoczni. Na honorowem miejscu umieszczają się delegaci czeskiego Svazu narciarskiego, Polskiego Związku Narciarskiego, prasy i t. d. Po przemówieniu wicekonsula z Morawskiej Ostrawy p. Zajączkowskiego otwiera się cała serja przemówień, z których każde akcentuje radosny fakt tężyzny sportu polskiego w Czechosłowacji.

Sędziowie wędrują na wieżę sędziowską i oto kierownik konkursu p. Cymorek przez nową, lśniącą tubę, donośnym głosem wywołuje nazwiska zawodników. Nad rozbiegiem skoczni trzepocą się na wietrze sztandary, próg skoczni ubrany jest również w barwy polskie i czechosłowackie. Pierwszy skok oddaje Jan Marusarz, osiągając długość 27 m. Po nim skacze chluba Beskidów Śląskich: Jan Legierski, który zdobył pierwsze miejsce w biegu sobotnim. Legierski wprawia wszystkich w zdumienie znakomitą formą swych skoków. Jeszcze przed kilku laty zawodnik ten startował w biegu ubrany po góralsku i z nartami przypiętemi sznurkami. Dzisiaj jest to zawodnik w wielkim stylu, który opanował trudną technikę skoków i wykonuje je z brawurą.

Coraz dłuższe padają skoki, zawodnicy najwidoczniej chcą „wyciągnąć" jak najdalsze długości. Zakopiańczy mają zdecydowanego „pecha", gdyż rutynowany Marusarz upada dwa razy, natomiast Dawidek ma skoki z „podpórką". Jego najdłuższy skok 47 m jest również z podpórką, wskutek tego rekord skoczni przypada w udziale Mieczysławowi Kozdruniowi z Krakowa, który ustanym skokiem 44 m kończy serję skoków.

Poza Legierskim, który nietylko doskonale skacze, ale i doskonale... smaruje, wskutek tego pęd wynosi go lekko z progu, podoba się najbardziej wspomniany przed chwilą młody skoczek krakowski Kozdruń, który dwa lata temu ustanowił rekord skoczni w Wiśle. Jego wybicie sie na progu, spokojny lot przez powietrze i równe prowadzenie nart w locie, kwalifikują go na skoczka pierwszej klasy.

Nie powodzi się zawodnikom czeskim. Jeden z Czechów usiłuje rozpędzić się mocniej na rozbiegu i zaczyna gwałtownie „pompować", przysiadając i podnosząc się w tunelu rozbiegowym. Efekt jest żałosny. Zawodnika rzuca poprzecznie na progu. Spada w dół, koziołkując i oto do uszu stojących na wieży sędziowskiej dobiega ponury trzask łamanych desek i łomot ciała ludzkiego, walącego się po paskudnej stromiźnie. Drugi zawodnik czeski również łamie narty.

Doskonale spisują się junorzy, pochodzący przeważnie z Klubu Sportowego „Groń". Nie można patrzeć bez wzruszenia na te pierwsze w życiu skoki chłopców w wieku lat 16-cie i 17-cie. Usiłują oni skopjować widzianych skoczków, nieporadnie jeszcze łapią powietrze rękoma i z trudnością starają się ustawić w powietrzu narty. Wszystkie skoki wykonane są z dużą brawurą.

Przed godz. 4-tą kończy się konkurs w chwili, gdy już od gór zaczyna powoli następować zmrok. Na zachodzie pojawia się świetlista smuga, ujęta w dwie ciemne ramy chmur. Pagóry beskidzkie, odziane w śnieg, lśnią się niesamowicie w rozrzedzonem i ponurem świetle. Powoli odpływa tłum tłum z drogi i z sąsiednich wzniesień.

Polska praca na czeskim Śląsku dała jeszcze jeden pokaz, który wzbudził podziw u wszystkich widzów wspaniałej imprezy w Nydku.

Zbigniew Grabowski.



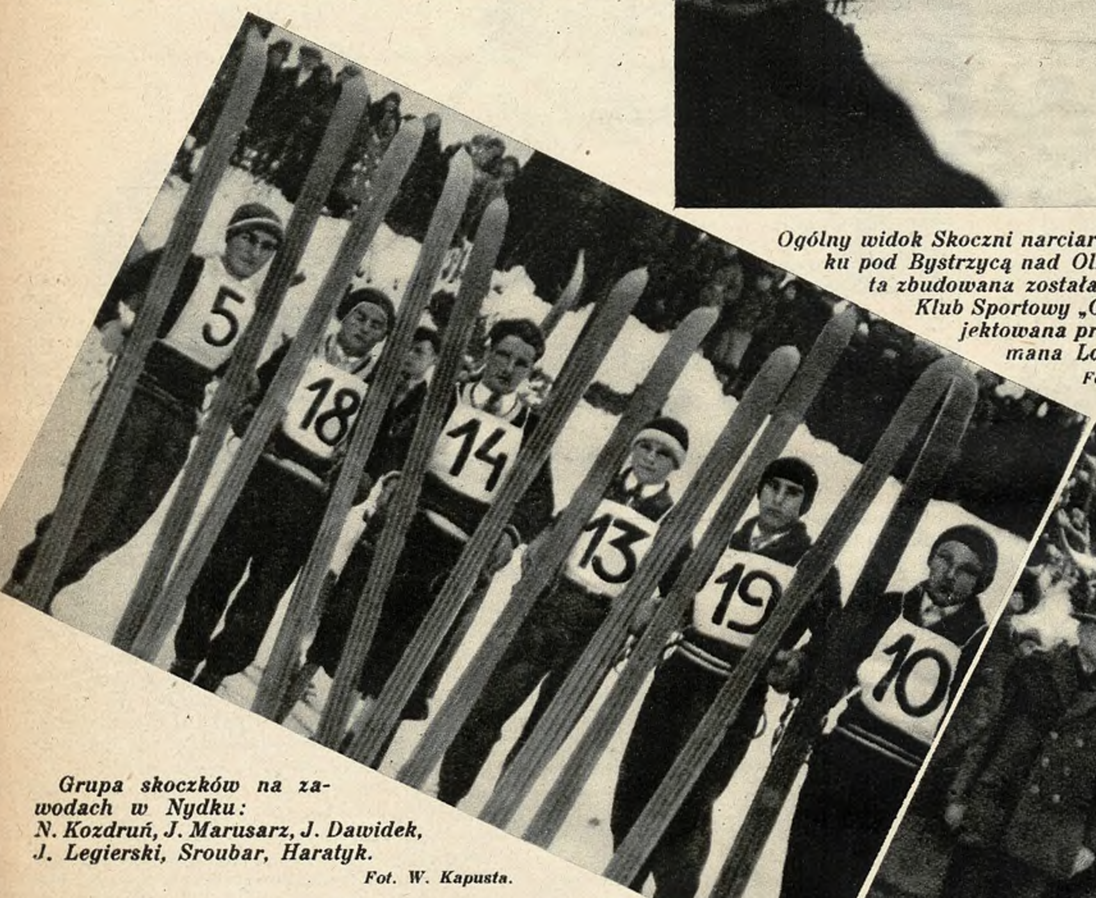
Ogólny widok Skoczni narciarskiej w Nydku pod Bystrzycą nad Olzą. Skocznia ta zbudowana została przez polski Klub Sportowy „Groń", a projektowana przez kpt. Romana Loteczkę.

Fot. prof. Kozieł.



Skoczek krakowski Mieczysław Kozdruń z Klubu TTN. w efektownym skoku na nowootwartej skoczni.

Fot. W. Kapusta.



Grupa skoczków na zawodach w Nydku: N. Kozdruń, J. Marusarz, J. Dawidek, J. Legierski, Sroubar, Haratyk.

Fot. W. Kapusta.



Wicekonsul R. P. w Morawskiej Ostrawie p. Zajączkowski (z kartką w ręce) przemawia na otwarciu skoczni.

Fot. W. Kapusta



Twórca skoczni w Nydku kpt. Roman Loteczka (w futrze) w otoczeniu zawodników.

Fot. prof. Kozieł.

— ODDAJCIE MI TEN SZTANDAR, PROSI MARSZAŁEK HINDENBURG.



Sztandar 2-go bataljonu 3-go pułku gwardji pruskiej znajdujący się w Muzeum Armji w Paryżu.

W swoim czasie marszałek Hindenburg, kiedy dopiero rozpoczynał swoją karjerę wojskową, był komendantem 2-go bataljonu 3-go pułku Gwardji pruskiej. Gdy rozgorzała wojna europejska, pułk ten oczywiście wyruszył na front i tam walczył z Francuzami, ponosząc olbrzymie straty. W czasie odwrotu, sztandar 3-go bataljonu gdzieś zaginął i znaleziono go dopiero w 1920 r., prawie zupełnie zbutwiały. Sztandar ten umieszczono w Muzeum wojska w Paryżu. Mniejwięcej przed rokiem, prezydent Hindenburg, którego bolało bardzo, że sztandar jego bataljonu znajduje się w posiadaniu Francuzów, wystąpił z poufną propozycją, aby mu to cenne trofeum zwrócono, względnie zamieniono za inne objekty francuskie, znajdujące się w posiadaniu Niemiec. Propozycja ta jednak nie została przyjęta, Francuzi jednak wywdzięczając się prezydentowi Hindenburgowi za zwrot szpady z 1871 r. przesłali mu luksusowe wydanie „Dziejów armji francuskiej".

SENSACYJNE ECHO STRZELANINY POD MUREM CHIŃSKIM.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami krwawych zapasów rasy żółtej. Lecz któż z nas, nawet naocznych świadków wie, o co się toczy zawzięty spór między Japończykami a Chińczykami. I kto z nas, Europejczyków odgadnie, jakie jeszcze formy przybierze ten konflikt? Chyba nikt. Przecież nawet Liga Narodów pod presją opinji świata przysłała komisję na terytorja Dalekiego Wschodu, by zapoznać się z faktycznym stanem rzeczy, raport jednak Lyttona nie zadowolił ani Chińczyków, ani Japończyków, a tem mniej Ligi Narodów.

Niechże więc czytelnicy nie biedzą się daremnie nad rozwiązaniem zagadki konfliktu. Daleki Wschód był i jest tajemniczy, jego mieszkańcy operują zupełnie innemi, niż my kategorjami pojęć, a forma przyczynowości jest tu wybitnie swoista. Dla przykładu przytoczę kilka obrazków z walk o Sian-Haj-Kłan. Niektóre sam sprawdziłem, inne zaś usłyszałem od uciekinierów z tego miasta.

A więc: — Ogólną sytuację cechuje tutaj niepewność. Mybyśmy to określili: „Nie znacie dnia ani godziny". Na ten chwiejny nastrój reagują Chińczycy i Japończycy w odmienny sposób. Mianowicie, kiedy dwa krążowniki angielskie, Bridgewater i Folkestone, na wieść o bombardowaniu Sian-Haj-Kłan, wpłynęły do portu Cin-Łan-Tao (przeszło 50 klm. od Sian-Haj-Kłan), gdzie znajdowały się już pancerniki japońskie, obie te flotylle oddały salwy powitalne. Wśród ludności chińskiej, która sądziła, że zaczyna się bombardowanie miasta, powstała nieopisana panika. W przeciągu godziny jedna czwarta mieszkańców była już z dobytkiem na drodze, wiodącej do Tjen-Sinu, a żołnierze chińscy, słysząc salwę, popędzili do koszar, by tam zgrupować się w oddziały. — W Sian-Haj-Klan starcie wywołali, według dzienników chińskich, żołnierze japońscy 1-go stycznia dzięki swoistej reakcji na niepewność. Wesołkowie chińscy w tym dniu z okazji Nowego Roku rzucali małe, nieszkodliwe petardy z papieru. Jedną rzucił ktoś na ulicy między żołnierzy japońskich, a ci bez dociekań, sądząc, że to bomba, otwarli ogień na tłum. Może ktoś wiedział już poprzednio, że zajdzie podobny wypadek, lecz ogół ludności był zaskoczony, chociaż pod gniotem niepewności żyli wszyscy. W takich samych warunkach żyje obecnie mieszkaniec Mukdenu, Tjensinu a nawet Pejpinu.

Wszyscy wiemy, co oznacza słowo granica, n. p. polsko-sowiecka, którą odrutowali bolszewicy i gdzie pas neutralny wytyczony jest słupami. Typowym zaś tutaj przykładem „granicy" jest właśnie Sian-Haj-Kłan. — W mieście tem znajdował się garnizon chiński generała Czan-Cuje-Ljana, a więc wroga Japonji i tam też kwaterował oddział żołnierzy japońskich i żandarmerja. Rano jedni i drudzy przeprowadzali ćwiczenia wojskowe na wspólnem polu, a wieczorem niekiedy żandarmerja japońska aresztowała pijanych żołnierzy chińskich. — A przecież był tam nawet urząd celny mandżurski. Swoista „granica".

Wobec przeważających sił Chińczycy wycofali się dwa kilometry poza miasto, by tam przegrupować swe siły i zebrać posiłki, które miały nadciągnąć z Tan-Sian. Do znajdującego się tam garnizonu chińskiego przyjechał z rozkazem wymarszu żołnierz, który wręczył meldunek komendantowi. Ten odpisał natychmiast na odwrotnej stronie: „Panie generale! Ruszę z rezerwowym bataljonem, skoro tylko wypłaci mi pan żołd za ostatnie cztery miesiące i jeśli wszyscy żołnierze otrzymają po jednej konserwie rybnej. Ale konserwy proszę liczyć według obecnej liczby żołnierzy w bataljonie, a nie dopiero po starciu z Japończykami".

Pierwsze wiadomości o rzekomym zamachu na żołnierzy japońskich i o pierwszej walce nadeszły za pośrednictwem agencji, mających w Chinach swych przedstawicieli. A wkrótce potem popłynęły telegramy na cały świat. Z relacji korespondenta angielskiego „Reutera" wynikało, że Chińczycy sprowokowali zajście, „Havas" (francuski) posądzał o złe chęci Japończyków i Chińczyków, „Stefani" (włoski) cytował równocześnie opinje chińską i japońską, „Rengo" (japoński) głosił szeroko o napadzie i nieustępliwości Chińczyków, a chińskie dzienniki rozpisywały się o nowym gwałcie bagnetów japońskich nad bezbronną ludnością chińską i załogą. Nikt z korespondentów nie chciał obarczać się żmudnem dociekaniem istotnych przyczyn krwawego starcia w Sian-Haj-Kłan. Tak poważnemi bowiem studjami zajmują się na Dalekim Wschodzie specjalne komisje, a w skład ich musi wejść jaknajwięcej cudzoziemców. Ci już napewno stworzą dokładny i szczegółowy w kilku tomach raport, zwiedzą pobojowiska, ważniejsze miasta i świat po kilku lub kilkunastu miesiącach dowie się wkońcu, czyj karabin wypalił pierwszy i dlaczego. Tylko, że wtedy korespondenci, czyhający ustawicznie na sensacje, będą już donosić światu o czwartym czy piątym podobnym i znowu niewyjaśnionym incydencie.

Gdy w drugim dniu morderczej walki pierś o pierś w ciasnych uliczkach, wśród zgliszcz i ruin zdemolowanych do cna dzielnic San-Haj-Kłanu, zwrócono się w Tokjo do ministra wojny Sadao Araki z interpelacją, ten odpowiedział: „Nieporozumienie, na którem polega ten incydent, będzie pokojowo załatwione i sądzę, że uda nam się nie dopuścić do groźniejszych wydarzeń". — Na drugi dzień po tem zapewnieniu, na ulicach Sian-Haj-Kłanu naliczono przeszło 1.700 trupów. Teraz panuje tam już spokój, gdyż kawalerja japońska posunęła się na południowy zachód do Cio-Men-Kuo...

Przyjętem jest ogólnie, że z chwilą wybuchu wojny, przedstawiciele wrogiego państwa czemprędzej wyjeżdżali ze stolicy, niekiedy nawet przed rozpoczęciem środków wojennych. Na Dalekim Wschodzie jest nieco inaczej. Tam padają trupy i to obficie, jak np. w Szanghaju, czy w Mandżurji przy walkach nad rzeką Nonni lub wreszcie w Sian-Haj-Kłan, lecz to nie jest jeszcze wojną gdyż nikt jej nie wypowiadał. Przedstawiciele przeto dyplomatyczni i wojskowi w Japonji siedzą w ważniejszych miastach chińskich, badają sytuację, a czasem służą nawet radą Chińczykom. Oto gdy garnizon chiński ustąpił z Sian-Haj-Kłan pod naporem ataku Japończyków i gdy chiński generał Ho-Ciu-Cuo ze swej kwatery żądał na wszystkie strony posiłków, w tym czasie japoński atache wojskowy w Tjen-Sinie telefonował do dowódcy wojsk chińskich: „Panie generale, radzę panu nie posyłać już więcej posiłków pod Sian-Haj-Kłan". — Niestety nie wiemy, co mu na to odpowiedział generał.

Daleki Wschód i jego ludzie pozostaną dla Europejczyka zawsze zagadką.

Ten.



Posterunki japońskie pod chińskim murem.



KU CZCI GAMBETTY. Z okazji 50-lecia zgonu Gambetty, premjer Paul Boncour złożył na łóżku Gambetty, w jego domu, zamienionym obecnie na muzeum, wieniec z kwiatów. Gambetta był tym, który w czasie wojny francusko-niemieckiej w roku 1871 i oblężenia Paryża budził ducha wiary wśród swoich rodaków, walczył nieustraszenie o republikańską formę rządu i przeszedł do historji, jako szczery demokrata. Zmarł 21. XII. 1882 r. w Bild-d'Avray.

Wide-World Photos — Paris.



PRZED NOWĄ OLIMPJADĄ. Odbędzie się ona w 1936 roku, a więc dopiero za trzy lata, w Berlinie. Ale już dziś Niemcy czynią przygotowania do tej olbrzymiej imprezy. W tym celu komisarz Rzeszy dla Prus dr. Bracht zamianował radcę ministerjalnego dra Gritzbacha (na zdjęciu) głównym komisarzem olimpijskim.

Keystone — Berlin.



SYMFONJA BOMB I GRANATÓW. W Mandżurji sytuacja bez zmian, w Chinach także. T. zn. Japończycy robią w „państwie środka" co chcą, zajmują miasta, bombardują je i potem najniewinniej w świecie żądają zadośćuczynienia od rządu nankińskiego, względnie od Ligi Narodów. Ostatnio Japończycy obsadzili miasto Cziumankan, nie napotykając na opór Chińczyków. Na zdjęciu placówki japońskie na pograniczu Mandżurji i muru chińskiego.

KRÓLEWSKA POCZTA SYNÓW SŁOŃCA.

Peru... Znany ten kraj z (dawno przebrzmiałych) „szlagierów" dancingowych, z jakichś nieudałych prób kolonizacyjnych, z egzotycznych powieści.

Przypominamy sobie potroszę szczegóły z geografji i historji.

Podobno istniała tam kiedyś wysoka kultura przewyższająca o niebo kulturę zdobywców, panował ład i dobrobyt.

Gdzieś to wszystko kołacze się w pamięci w postaci luźnych, zasłyszanych, czy też przeczytanych fragmentów.

Państwo Inkasów. Tajemnicą spowity twór, o którym legendy i podania opowiadały cuda, o którego bogactwach, ukrytych u niedobitków w grotach górskich, po dzień dzisiejszy opowiada się fantastyczne szczegóły.

Na przestrzeni 3—4 stuleci, mniejwięcej między XII a XVI w. naszej ery, na wyżynie peruwiańskiej powstaje i rozwija się królestwo „synów słońca", które wchłania powoli terytorja sąsiadujących z niem plemion indyjskich.

W roku 1530, pamiętnym rozpoczęciem słynnych rozbojów Pizarra, sięgało to państwo od brzegów Pacyfiku, daleko poza śnieżne szczyty Kordyljerów.

Łupieskie wyprawy Pizarra i nieludzkie rządy Pedra de la Gasca, jakoteż niemniej godnych ich następców, zniszczyły doszczętnie wielką kulturę tubylców. Znikł potężny naród.

Niewiele zostało śladów, ale i te strzępy, jakie pozostały, świadczą o wielkiej przeszłości Inkasów.

Poza ruinami świątyń i miast, poza posągami i okruchami malowideł, jakie oparły się niszczycielskiemu pochodowi barbarzyńców hiszpańskich, pozostał jeden dokument, świadczący zarówno o organizacji państwa, jak i o wysokiej cywilizacji jego obywateli, a dokumentem tym są drogi.

Wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego, na przestrzeni 2000 km. i wgłąb lądu, wpoprzek niebotycznych And, tejże długości, biegną dwie główne drogi, o których mówi Aleksander Humboldt, że przewyższają o niebo słynne rzymskie drogi Włoch i południowej Francji.

Trudności terenowe, jakie musiano pokonać przy budowie tych traktów, były olbrzymie.

Należy nie zapominać, że równina w Peru rozpościera się tylko wąskim skrawkiem między wybrzeżem a stokami And. Pozatem cały kraj jest wyżynny, przecięty dwoma, potężnemi łańcuchami gór, których szczyty wystrzelają ponad linję wiecznego śniegu, przekraczając 4.000 m. średniego wzniesienia nad p. m.

Ale wszystkie spotykane trudności umiał przezwyciężyć genjusz tego, po dzień dzisiejszy, tak tajemniczego ludu.

Ponad przepaściami, na stromych zboczach gór, pnie się droga na śnieżne przełęcze i grzbiety. Brukowano ją wielkiemi, granitowemi płytami i sadzono wzdłuż niej drzewa.

Brzegi drogi, leżące nad przepaściami, umacniano podmurowaniami i ubezpieczano barjerami i zaporami z potężnych bloków skalnych.

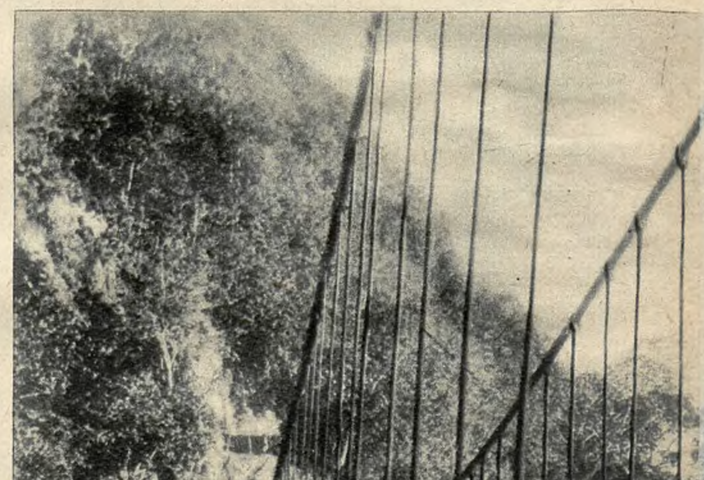
Zależnie od warunków terenowych, szerokość drogi wahała się od 5—10 metrów.

Ponieważ w tym dziwnym kraju, za owych czasów, jedynem zwierzęciem, służącem do komunikacji, była juczna lama, niektóre, strome odcinki wysokogórskiej trasy, zwłaszcza w partjach podszczytowych, budowano nakształt wygodnych, szerokich, kamiennych schodów.

Na zawrotnych wysokościach, ponad dolinami, strumieniami i rzekami przerzucano kamienne, lub drewniane mosty.

Na niektórych bocznych odnogach głównego traktu, służących jedynie do pieszej komunikacji, rozpinano nad przepaściami na linach, kręconych z włókien palmowych, przytrzymywanych potężnemi blokami skalnemi, wiszące kładki, tworzące przejścia ze szczytu na szczyt w nieprawdopodobnych wprost miejscach.

W dolinach, w okolicach bagnistych, budowano jużto kilometrowej długości mosty na palach, już też drogi z pni drzewnych, mocno z sobą spajanych i gładzonych tak, że tworzyły swego rodzaju posadzkę.



Most, wiszący w Peru. Mknące po nim auto jest symbolem nowoczesnego pośpiechu, który opanował także dawną krainę Inkasów. *Scherl — Berlin.*

REPORTAŻ



KU CZCI GAMBETTY. Z okazji 50-lecia zgonu Gambetty, premjer Paul Boncour złożył na łóżku Gambetty, w jego domu, zamienionym obecnie na muzeum, wieniec z kwiatów. Gambetta był tym, który w czasie wojny francusko - niemieckiej w roku 1871 i oblężenia Paryża budził ducha wiary wśród swoich rodaków, walczył nieustraszenie o republikańską formę rządu i przeszedł do historji, jako szczery demokrata. Zmarł 21. XII. 1882 r. w Bild-d'Avray.

Wide-World Photos — Paris.



PRZED NOWĄ OLIMPJADĄ. Odbędzie się ona w 1936 roku, a więc dopiero za trzy lata, w Berlinie. Ale już dziś Niemcy czynią przygotowania do tej olbrzymiej imprezy. W tym celu komisarz Rzeszy dla Prus dr. Bracht zamianował radcę ministerjalnego dra Gritzbacha (na zdjęciu) głównym komisarzem olimpijskim.

Keystone — Berlin.



SYMFONJA BOMB I GRANATÓW. W Mandżurji sytuacja bez zmian, w Chinach także. T. zn. Japończycy robią w „państwie środka" co chcą, zajmują miasta, bombardują je i potem najniewinniej w świecie żądają zadośćuczynienia od rządu nankińskiego, względnie od Ligi Narodów. Ostatnio Japończycy obsadzili miasto Cziumankan, nie napotykając na opór Chińczyków. Na zdjęciu placówki japońskie na pograniczu Mandżurji i muru chińskiego.

KRÓLEWSKA POCZTA SYNÓW SŁOŃCA.

Peru... Znany ten kraj z (dawno przebrzmiałych) „szlagierów" dancingowych, z jakichś nieudałych prób kolonizacyjnych, z egzotycznych powieści.

Przypominamy sobie potroszę szczegóły z geografji i historji.

Podobno istniała tam kiedyś wysoka kultura przewyższająca o niebo kulturę zdobywców, panował ład i dobrobyt.

Gdzieś to wszystko kołacze się w pamięci w postaci luźnych, zasłyszanych, czy też przeczytanych fragmentów.

Państwo Inkasów. Tajemnicą spowity twór, o którym legendy i podania opowiadały cuda, o którego bogactwach, ukrytych u niedobitków w grotach górskich, po dzień dzisiejszy opowiada się fantastyczne szczegóły.

Na przestrzeni 3—4 stuleci, mniejwięcej między XII a XVI w. naszej ery, na wyżynie peruwiańskiej powstaje i rozwija się królestwo „synów słońca", które wchłania powoli terytorja sąsiadujących z niem plemion indyjskich.

W roku 1530, pamiętnym rozpoczęciem słynnych rozbojów Pizarra, sięgało to państwo od brzegów Pacyfiku, daleko poza śnieżne szczyty Kordyljerów.

Łupieskie wyprawy Pizarra i nieludzkie rządy Pedra de la Gasca, jakoteż niemniej godnych ich następców, zniszczyły doszczętnie wielką kulturę tubylców. Zniknął potężny naród.

Niewiele zostało śladów, ale i te strzępy, jakie pozostały, świadczą o wielkiej przeszłości Inkasów.

Poza ruinami świątyń i miast, poza posągami i okruchami malowideł, jakie oparły się niszczycielskiemu pochodowi barbarzyńców hiszpańskich, pozostał jeden dokument, świadczący zarówno o organizacji państwa, jak i o wysokiej cywilizacji jego obywateli, a dokumentem tym są drogi.

Wzdłuż wybrzeża Oceanu Spokojnego, na przestrzeni 2000 km. i wgłąb lądu, wpoprzek niebotycznych And, tejże długości, biegną dwie główne drogi, o których mówi Aleksander Humboldt, że przewyższają o niebo słynne rzymskie drogi Włoch i południowej Francji.

Trudności terenowe, jakie musiano pokonać przy budowie tych traktów, były olbrzymie.

Należy nie zapominać, że równina w Peru rozpościera się tylko wąskim skrawkiem między wybrzeżem a stokami And. Pozatem cały kraj jest wyżynny, przecięty dwoma, potężnemi łańcuchami gór, których szczyty wystrzelają ponad linję wiecznego śniegu, przekraczając 4.000 m. średniego wzniesienia nad p. m.

Ale wszystkie spotykane trudności umiał przezwyciężyć genjusz tego, po dzień dzisiejszy, tak tajemniczego ludu.

Ponad przepaściami, na stromych zboczach gór, pnie się droga na śnieżne przełęcze i grzbiety. Brukowano ją wielkiemi, granitowemi płytami i sadzono wzdłuż niej drzewa.

Brzegi drogi, leżące nad przepaściami, umacniano podmurowaniami i ubezpieczano barjerami i zaporami z potężnych bloków skalnych.

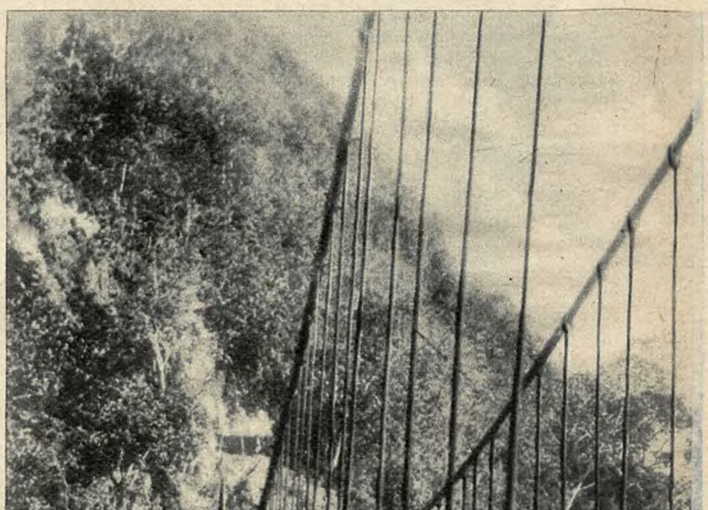
Zależnie od warunków terenowych, szerokość drogi wahała się od 5—10 metrów.

Ponieważ w tym dziwnym kraju, za owych czasów, jedynem zwierzęciem, służącem do komunikacji, była juczna lama, niektóre, strome odcinki wysokogórskiej trasy, zwłaszcza w partjach podszczytowych, budowano nakształt wygodnych, szerokich, kamiennych schodów.

Na zawrotnych wysokościach, ponad dolinami, strumieniami i rzekami przerzucano kamienne, lub drewniane mosty.

Na niektórych bocznych odnogach głównego traktu, służących jedynie do pieszej komunikacji, rozpinano nad przepaściami na linach, kręconych z włókien palmowych, przytrzymywanych potężnemi blokami skalnemi, wiszące kładki, tworzące przejścia ze szczytu na szczyt w nieprawdopodobnych wprost miejscach.

W dolinach, w okolicach bagnistych, budowano jużto kilometrowej długości mosty na palach, już też drogi z pni drzewnych, mocno z sobą spajanych i gładzonych tak, że tworzyły swego rodzaju posadzkę.



Most, wiszący w Peru. Mknące po nim auto jest symbolem nowoczesnego pośpiechu, który opanował także dawną krainę Inkasów. *Scherl — Berlin.*

BAL MODY W WARSZAWIE.

Poco jest bal mody?

Przedewszystkiem na to, aby panie mogły zaprezentować swoje suknie, specjalnie na ten bal robione, a następnie, aby natychmiast po balu zaczęły sobie sprawiać nowe, bo te z przed tygodnia już są niemodne.

Jak powstaje bal mody?

Jest w Warszawie pewien pan z kategorji „organizatorów", który od szeregu lat potrafi wmówić parę razy do roku firmom, produkującym toalety damskie, iż jedyną dla nich drogą do majątku jest wzięcie udziału w „Rewji mody", lub „Balu mody". Z początku firmy przyjmują owego pana, jak psa w kręglach, obojętnie wzruszają ramionami, lecz za dwudziestą wizytą, po od niechcenia rzuconej uwadze, iż konkurencyjne firmy już się zdecydowały, zabierają się wszystkie do gorączkowej pracy nad poematami z velour'u, koronki, tiulu, tafty itp.

I przychodzi wreszcie mroźna noc zimowa, gdy przed Hotelem Europejskim w Warszawie robi się niebywały tłok samochodów, z których wyfruwają zmarznięte bóstwa i nimfy, irytujące się na mężów, czy amantów, że za długo płacą za taksówkę.

W salonach Hotelu Europejskiego — robi się tłok — jak na giełdzie podczas krachu. Przez parę godzin kotłuje się to mrowisko, usiłując zdobyć stolik, lub dreptać na miejscu w minjaturowem boisku tanecznem.

Po salach kręcą się adherenci kandydatek na „Królową mody" i agitują. Koło godziny 9 w nocy na estradę wkraczają reprezentacyjne toalety firmowe. Gromkim krzykiem prezentuje „manekiny" entuzjastyczny konferansjer: „Toaleta z firmy A, pantofle z firmy B, dessou z firmy C, kapelusz z firmy D, uczesanie z firmy E, pończochy z firmy F, manicure z firmy G" i t. p. Zapomina jednak podać do wiadomości, z jakiej firmy pochodzą podwiązki, biustonosze, zęby, mydło do mycia i środek na odciski, używane przez reprezentantki mody. Z estrady korowód toaletowy przeciska się w triumfalnym pochodzie przez wszystkie sale i, po wygnieceniu dokumentnem toalet, znika.

Koło godziny 5 rano ogłaszają wynik plebiscytu. Na rok 1933 „Królową mody" obrana zostaje urocza gwiazda śpiewacza, p. Nina Grudzińska, zaś wicekrólowemi pp. Zdzisławowa Kleszczyńska i nowa gwiazda operetki warszawskiej J. Brochwiczowa.

Tłumy rozjeżdżają się do domów w poczuciu spełnionego obowiązku wyborczego.

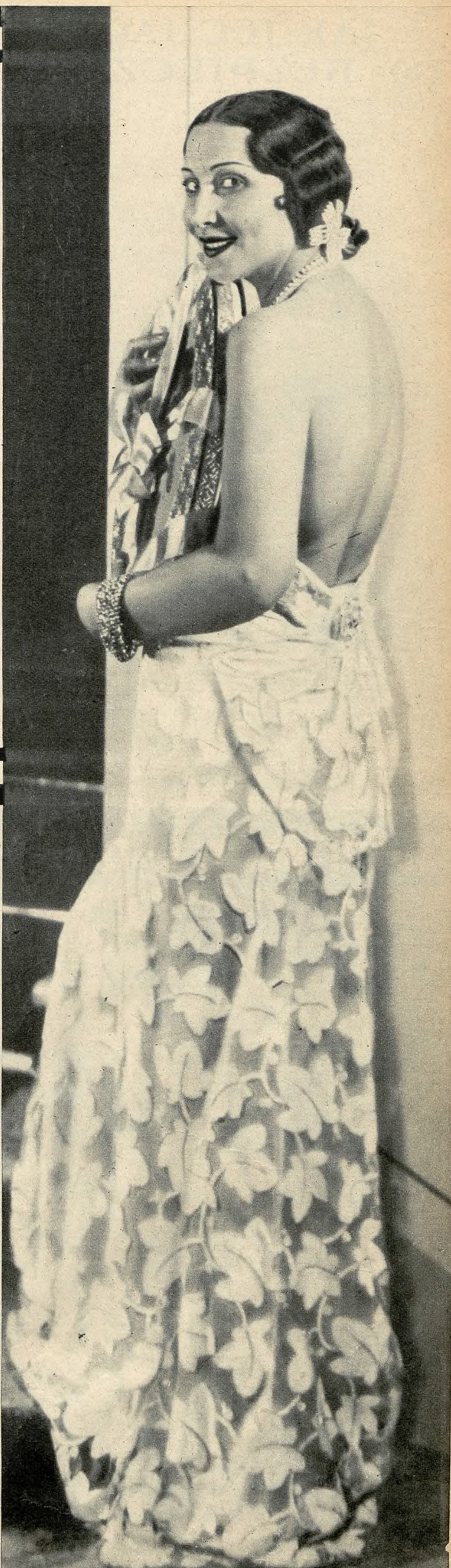
W taksówce pani milczy. Mąż też milczy, przeczuwając, co go czeka. I rzeczywiście: w domu, żona rozbierając się, zaczyna: „Czy zauważyłeś tę suknię z błękitnego velour'u, z dekoltem „posampas"? Muszę sobie taką samą sprawić". Mąż zaczyna kląć bardzo brzydko.

Bal mody rozpoczął swój wpływ destrukcyjny.

Old Goj.



Dnia 14. bm. odbył się w Warszawie w salonach Hotelu Europejskiego „Bal Mody". Na zdjęciu grupa pań. Stoją od lewej: pp. Olga Kamińska, Nina Bilińska, Wojciechowska, A. Czerwińska, Z. Kajzerówna. Siedzą: pp. J. Brochwiczowa i Alina Żeliska.



Królowa mody na rok 1933 znana śpiewaczka warszawska p. Nina Grudzińska.

ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"

JAK JECHAĆ, TO BEZPIECZNIE.



Osoby mieszkające na przedmieściach wielkich miast są często narażone, szczególnie w nocnej porze na napady. Szczególnie samotne osoby, powracające po zachodzie słońca do domu, padają często ofiarami bandytów, bądź rzezimieszków. Dlatego w Berlinie zawiązało się towarzystwo, które w godzinach nocnych odstawia pasażerów poza miasto na motocyklach z przyczepką (na zdjęciu), w towarzystwie uzbrojonych od stóp do głów strażników. Z usług tego towarzystwa korzystają przedewszystkiem kobiety. Czyby o czemś podobnem nie należało pomyśleć i w Warszawie?

ŚLEPI BĘDĄ WIDZIEĆ.



Nowojorskiemu lekarzowi dr. Williamowi Feinbloomowi udało się po siedmioletnich próbach sporządzić teleskopiczne okulary (na zdjęciu), które pozwalają widzieć i czytać osobom, prawie zupełnie ślepym, bo mającym tylko dwa procent zdolności widzenia. Wynalazek ten jednak nie jest nowym, ponieważ w Europie Zeiss już od 15-tu lat sporządza podobne okulary-lornetki. Osoby uzbrojone w nie, widzą na odległość 300 m. i mogą czytać.

KULT MORDERCY.



Dnia 9 lutego 1929 r. został rozstrzelany w Meksyku, zabójca prezydenta Oregona, niejaki Jose Leon Toral. Skazaniec twierdził, że mordu tego dokonał z pobudek ideowych, gdyż uważał generała Oregona za wielkiego szkodnika. Toral na miejscu egzekucji zachowywał się po bohatersku i ani muskuł nie drgnął mu na twarzy, gdy rozległa się komenda: ognia! Jednemu z reporterów udało się moment egzekucji Torala sfotografować, zdjęcie to jednak dopiero teraz zdołało się dostać do prasy. Przedstawia ono Torala, leżącego w kałuży krwi, obok worków z piaskiem. Dziś w całym Meksyku budzi się kult Torala, którego wielu współobywateli uważa za bohatera narodowego.

KRÓLEWSKA KAROCA NA TANDECIE.



Na tandecie w Madrycie, wystawiono na sprzedaż karocę (na zdjęciu), której używał król Alfons XIII. Jak dotąd jednak nie znalazł się jeszcze nabywca na ten historyczny wehikuł, nie przedstawiający dzisiaj żadnej praktycznej wartości. Powozy bowiem wyszły z mody i używane są tylko dla celów reprezentacyjnych i przez arystokrację, która lubuje się w dawnych tradycjach. Zwyczajni zaśmiertelnicy i ludzie postępu przedkładają szybkie auta nad konie. Powozy panujących mają jeden ważny szczegół konstrukcyjny, mianowicie dno ich jest sporządzone ze stali. Takich przynajmniej powozów używali carowie rosyjscy, którzy stale żyli w obawie przed zamachami bombowemi. Dno więc stalowe miało ich chronić przed skutkami eksplozji. Pierwszym władcą, który zginął w automobilu wskutek zamachu był następca tronu austrjackiego, arcyksiążę Ferdynand, którego kule spiskowców dosięgły w Sarajewie 28 czerwca 1914 r.

KLUB STULETNICH.



W amerykańskiem mieście Dorchester (St. Zjedn. A. P.) istnieje klub, do którego należeć mogą tylko osoby, liczące conajmniej sto lat. Klubowcy ci, schodzą się co jakiś czas na posiedzenia i rozprawiają o różnych bieżących sprawach, pomimo bowiem tak sędziwego wieku, interesują się wszystkiem i nie chcą rezygnować ze życia. W Europie za kraj długowiecznych uchodzi Bułgarja. W Polsce tylko 7.2% ludności osiąga wiek poniżej sześćdziesiątki, podczas gdy w Anglji 9.4%, w Niemczech 9.2%, we Francji 13.7%, a w Stanach Zjednoczonych 7.5%. Badania wykazały, że wskutek postępu higjeny, opanowania epidemji i rozwoju sportów, oraz kultury fizycznej, ludzie żyją coraz dłużej, a równocześnie do późnego wieku zachowują świeżość umysłu i tężyznę fizyczną.

Scherl — Berlin.





COCKTAIL PARTY.

Karnawał pulsuje wzmożonem tętnem życia towarzyskiego. Piękna pani ma o czem myśleć, by być gotową na składanie wizyt, uczestniczenie w balach i dancingach i przyjmowanie gości u siebie na partję bridża lub najmodniejsze dzisiaj Cocktail-Party.

Minęły bezpowrotnie czasy sielskich wieczorynek i tańcujących herbatek.

W salonie nowoczesnym, gdzie z płyt gramofonowych lub głośnika radjowego płyną melodje coraz nowych egzotycznych tańców i piosenek, stoją stoliki do kart i jeżdżą na kółkach zastawy cocktailowe o pokaźnej ilości flaszek różnego autoramentu, z których umiejętne dłonie przez odpowiednie zmieszanie trunków wytwarzają ów napój, przez modę do nas wprowadzony z ojczyzny ginu i whisky... cocktail.

Pod jego hasłem urządza się więc towarzyskie zebrania wieczorne w małem zamkniętem kółku znajomych. Strój wieczorowy. Panie w sukniach wytwornych, bardzo nowoczesnych. Nieco pikantnej ekscentryczności w kroju tualet i w doborze barw... nie zawadzi.

Cocktail-Party!

Miękkie velour-chiffon lub jeszcze modniejsze velour peysan czy też velour ondine, a nawet błyszczące lamy i mnogie rodzaje jedwabi służą do wykonania sukien wieczorowych, których pani użyje, by ukazać się na eleganckiem Cocktail-Party. Kolorów cała gama. Od czarnego począwszy — który zazwyczaj urozmaica mocny w kolorze kwiat u gorsu lub ramienia, czy też oryginalna kokarda — poprzez wszelkie odcienia czerwone, liljowe i błękitne, dobierze piękna pani do swej indywidualnej urody odcień i barwę odpowiednią.

Krój sukni wieczorowej ma charakter zbliżony do typu „princesse", spływającej dołem licznemi fałdami szerokiego klosza. Tę pewną monotonję kroju urozmaicają ekscentryczne szarfy, kokardy, bolerka i kwiaty. Duże i oryginalne dekolty pleców charakteryzują obecny karnawał. Z pod długiej zupełnie do ziemi tualety wyłaniają się tylko końce pantofelków, dobranych w kolorze do sukni lub też złotych czy srebrnych.

J. Z.

U góry: Czarna suknia wieczorowa z crepe marocain. Oryginalne falbanki na prawem ramieniu z pąsowemi listkami aksamitu przy dekolcie. Pąsowe pantofelki.

Obok: Wytworna tualeta wieczorowa z wzorzystej lamy. Cape obszyty futrem z niebieskiego lisa. Pantofelki w tonie sukni.

U góry: Błękitna suknia crepe Leonore z inkrustacją z kremowej koronki w formie bolerka. Ciemne szafirowe pantofelki.

Obok: Biała suknia à la Grèce z velour ondine w srebrzyste paski. Czerwone pantofelki i naszyjnik z czerwonych perełek.





PIĘKNOŚĆ KOBIET KOLOROWYCH.



Dziewczyna z wyspy Bali.



Indjanka z Ameryki Północnej. Reprezentuje ona rasę, która słynie z pięknych kobiet. Indjanki są wierne w miłości i przywiązują się bardzo do swoich mężów. Europejczycy, mieszkający w Kanadzie lub na Alasce, którzy biorą je za żony, chwalą ich pracowitość i dobre serce.



Tunguzka ze Syberji.
„Unionbild“ — Berlin.



Dziewczyna z Sudanu. Zbudowana jak posąg, ale nieładna.

Zastanawiając się nad tym problemem, spróbuję podać opisy i wrażenia podróżników w rozmaitych częściach świata, którym utkwiły w pamięci piękne kobiety tych ludów. I tak zaczynając od Afryki, osobiście mi częściowo znanej, a skończywszy na Australji i Oceanji, zrobimy podróż po rozmaitych krajach nieeuropejskich.

U Aszantów, zamieszkałych nad zatoką Gwinejską, nietylko piękne spotyka się kobiety, ale często nawet o prawdziwie greckim profilu.

Budowa członków murzynek z plemienia Waterita, pisze Thomson, jest wysmukłą, ale gibką i miękką jak u węża. Wyraz twarzy przyjemny, spojrzenie błyszczących oczu, a uśmiech mają miły i zalotny.

Kobiety plemienia Manjuemów są pod względem budowy prześliczne, to też stanowią one nader poszukiwany towar przez arabskich handlarzy niewolników.

Kobiety Howasów na Madagaskarze, wyspie afrykańskiej, zdobytej przed 150 laty przez Polaka Beniowskiego, rzeczywistą odznaczają się pięknością. Włosy ich często są tak bujne, że rozpuszczone czarnym płaszczem, całą okrywają postać. Usta świetnie zarysowane, ręka wąska i delikatna, osada paznokci bez zarzutu, ramiona i nogi kształtne, o zgrabnych stawach, pierś okrągła i pełna, barki tylko zwykle nieco za szerokie.

Wśród ludów azjatyckich, pomijając już Turczynki, Persjanki i ludy Kaszmiru, należy wymienić następujące narodowości: kobiety Syngalezów na Ceylonie, których piękności nic zarzucić nie można, dalej niektóre bajadery indyjskie rzeczywiście piękne.

Koreanka jest niewątpliwie najponętniejszą kobietą Dalekiego Wschodu. Silna jej budowa przypomina jej północne pochodzenie. Jest ona o wiele naturalniejsza w ruchach, niż lalkowata Japonka lub tak mało kobieca Chinka. Czaruje zaś przedewszystkiem wspaniałą linją postaci i śliczną głową, noszoną pięknie na „łabędziej“ szyi. W jasnych szatach wygląda zawsze odświętnie. Okrywa ją szeroki, biały płaszcz z tkaniny rodzaju gazy, podobny do krynoliny, pod nim szerokie spodnie podobne do męskich. Białe, gumowe sandały przypominają takież drewniane holenderskie. Szczególnie interesującym jest całkiem krótki żakiecik, noszony na nagiem ciele tak, iż część ciała między pasem a piersiami zostaje odkrytą.

Społeczne stanowisko Koreanki daleko bliższe jest niewolnictwa, niż u każdego innego ludu Wschodu. Wychodzi zamąż za człowieka, którego nigdy przedtem na oczy nie widziała, jako zaś najwyższą cnotą kobiety uważa się jej milczenie, smutek i poddanie się.

Przechodzimy do kobiet Ameryki. — Podpułkownik Dadge, stary żołnierz Stanów Zjednoczonych, tak opisuje córkę pewnego wodza indyjskiego plemienia Komanczów: Była ona wzorem wdzięku i łagodności, a pomimo swych lat 14-tu, pod wpływem południowego słońca do zupełnej już dojrzała kobiecości. Wzrostu mniej niż średniego, budowy delikatnej, smukłej, gibkiej, ale doskonale ustosunkowanej i utoczonej, o regularnych rysach, ślicznych wargach i zębach, czarnych oczach iskrzących pustotą, całem obliczu promieniowała dobrym humorem i czarującą zalotnością. Nogi jej wsunięte były w sztuczne frendzlami bramowane kamasze, a drobne stopki w ładne mokkasyny, wyszyte wzorzysto perełkami szklanemi. Piękne czarne włosy spadały na plecy w długich warkoczach, zdobnych srebrnemi sprzączkami.

Schütz - Holzhausen pisze: „Nad Maranionem widziałem dziewczynę około 14 lat mającą, którą w Europie nawet ogłoszonoby za piękną“. (Maranion jest drugą nazwą Amazonki).

Pomiędzy Haidasami z wysp Królowej Karoliny, u północno-zachodnich brzegów Ameryki Północnej, spotyka się kobiety o przyjemnej powierzchowności, z delikatnemi, nader foremnemi i inteligentnemi twarzami. Wyspy te należą do Anglji.

W Maracaibo młode Indjanki są europejskiej białości na czele i odznaczają się ładną budową i miłą powierzchownością.

Przechodzę wreszcie do Australji i Oceanji. Luigi d'Albertis w ten sopsób opisuje młodą Nowogwinejkę, znajdującą się w jego orszaku. „Odznaczała się szczególniej czarną i połyskującą skórą, oczy jej błyszczały z pod długich rzęsów, a piękne białe zęby silny z ciemno-hebanową skórą tworzyły kontrast. Młoda ta, 15-letnia kobieta odznaczała się elegancką postawą, przyjemną żywością, była zgrabną we wszystkich ruchach, a także bardzo inteligentną, uśmiech miała przyjemny i słodki, a głos nader dźwięczny“. O mieszkankach znowu uroczych wysp Tahiti wyraża się z wielkiem uznaniem Paweł Gaugin, autor powieści Noa-Noa, pozatem artysta-malarz tak opisując swój model malarski: „Wszystkie jej rysy tworzyły harmonję rafaeliczną stykaniem się krzywizn, a usta zostały wymodelowane przez rzeźbiarza, który potrafi włożyć w jedną linję ruchu wszystką radość“. A o swej żonie p. Tehurze, Gaugin bowiem pojął za żonę Tahitiankę, pisze tak: „Przez bardzo przejrzysty różowy muślin przebijała złocista skóra barków i ramion. Dwa pączki sterczały czupurnie na piersi. Było to duże dziecko, wysmukłe, krzepkie o cudnych proporcjach. Włosy jej były też wyjątkowo gęste jak krzaki i zlekka kędzierzawe. W słońcu tworzyło to wszystko orgję chromów“.

Widzimy z tych wszystkich opisów, że ludom pozaeuropejskim nie brak jest piękności kobiecej, która znalazła uznanie u licznych podróżników, uczonych i artystów.

Dr. Adam Gadomski.

WYLECIAŁA KACZKA, NIE FORTECA.



Fińska forteca na wyspie Mac Elliot, która rzekomo wyleciała w powietrze.

Przed kilkoma dniami dzienniki berlińskie podały sensacyjną wiadomość, że najważniejsza forteca Finlandji na wyspie Mac Elliot została przez tajemniczą eksplozję zniszczona. Mianowicie miały tam ulec zniszczeniu budynki z amunicją i inne objekty wojskowe. Doniesienie to okazało się zwykłą kaczką dziennikarską, w której z igły zrobiono widły. Na wyspie bowiem Mac Elliot, leżącej w odległości 30 km. od Helsingforsu nie ma żadnej fortecy. Umocnienia, które tam się znajdowały, zostały dawno już przez bolszewików zniszczone. Pozostały tylko koszary, w których stacjonowało wojsko. W tych koszarach rzeczywiście wybuchł pożar, który szybko ugaszono. Oto wszystko.

W WARSZAWIE WSZYSTKO SERJAMI...

W Warszawie zapanowała obecnie manja zakładania kabaretów estradowych w restauracjach i dancingach...

Wszystkie większe lokale gastronomiczne zapowiadają powstanie takich „nadscenek" ze współudziałem artystów dramatycznych i śpiewaków operowych.

Z tego powodu puścił ktoś w obieg dowcip, że w pewnym barze na Nowym Świecie otwiera się... opera...

Właściciel popularnego dancingu głośno opowiada o tem, że zaangażuje sobie „parę Malickich" i „kilku Węgrzynów"...

Ot, poprostu udało się jednemu, impreza zdobyła powodzenie — więc wszyscy inni chcą żerować na tym samym terenie.

Rezultat zapewne będzie taki, że podniosą się znacznie koszty gaż, publiczność rozproszy się — i wkońcu — jak powiada Lawiński — kabarety te „będą śmierdzieć wszystkiem — tylko nie groszem".

Nie chodzi jednak specjalnie o te tam kabarety stolikowe, ale o pewien charakterystyczny dla psychologji Warszawy — rys... Pęd do naśladownictwa jest w tem mieście tak rozwinięty, jak chyba w żadnem innem...

Wszystko odbywa się serjami... Weźmy kilka przykładów...

W obecnym czasie trzy teatry warszawskie grają Shawa... Narazie tylko teatry dramatyczne, ale obawiam się, znając skłonność naśladowniczą Warszawy, że wkrótce z Shawowskiemi przedstawieniami wystąpią operetka, rewja, teatr kukiełek i cyrk.

Albo kinematografja... Po serji filmów apaszowskich — ze spelunką, „meliną" i domem nierządu — przyszedł cykl „Tagiejewych", a teraz wszystkie wytwórnie warszawskie kręcą komedje muzyczne...

Zaczęło się to od „Ułani!... ułani!"... Film „chwycił" więc dalejże masowo produkować humor na filmie z wyraźną zresztą skłonnością do serjowych tytułów „matematycznych" — jak np. „100 metrów miłości", „10 procent dla mnie"...

Sukces kasowy jest oczywiście wobec tego coraz mniejszy... Należy zatem oczekiwać, że filmiarze warszawscy rzucą się wkrótce gromadnie na — przypuśćmy: problem świadomego macierzyństwa, lub kwestję rozwodową...

Przed kilku miesiącami zaczął się w Warszawie wyścig fantastycznie tanich jadłodajni... Kiedy jeden zakład gastronomiczny dawał obiad z dwóch dań za 60 groszy, to drugi ofiarowywał 3 dania za 55 groszy... Zdawało się, że dojdzie do tego, iż restauratorzy zaczną publiczności dodawać do posiłków jakieś drobiazgi w rodzaju zegarków branzoletkowych, czy lisów srebrnych...

Ale nagle — pierwsza z tych imprez urządziła „krach" i wnet inne skwapliwie ją naśladują...

Wartoby poszukać w Warszawie kobiety jako tako eleganckiej — którąby nie nosiła w torebce dużej płaskiej puderniczki i którąby nie miała toalety lila...

Był czas, że każdy aktor musiał koniecznie posiadać auto... Niektóre teatry warszawskie organizowały przecież specjalne „rajdy" samochodowe...



W Warszawie niemal codziennie powstaje teraz nowy kabaret przy stolikach. Na zdjęciu zespół artystyczny w którego skład wchodzą Szerszeń, Bodo, Walter, Niemirzanka, Białostocki, Gold, którzy występować będą w nowym kabarecie.

Obecnie — inna moda... Aktorzy „garażują" auta, w czem naśladują ich adwokaci i różni „dyrektorzy"".

Tylko Jarosy zachował indywidualny styl i mówi:

— A ja poprostu sprzedałem moje auto!...

Nawet miłość i małżeństwo idą w Warszawie serjami.

Kiedy aktorki i tancerki zaczęły wychodzić zamąż za hrabiów, to już tak masowo, że z tych „żon rodu" można było stworzyć osobny teatr...

Teraz przyszła serja małżeńska „do trzech razy sztuka"... Jeżeli ktoś nie ma jeszcze trzeciej żony lub trzeciego męża, uważane to jest trochę za „shocking".

Cóżby tu więcej z przykładowych faktów?

Aha! Serja „Rasputina" i chórów cygańskich jest już na wyczerpaniu... Poczekamy na jakąś nową serję...

J. Migowa.

Humor Światowida

pod kier. Charlie'go.

„Literat".



— *Mówisz, że zarabiasz na życie piórem; pewnie piszesz powieści?*
— *Nie; listy do przyjaciół z prośbą o pieniądze...*

BAL NA DZIKIM ZACHODZIE.



Savoir vivre.



— *Czy szanowną panią nie razi dym?*
— *Nie.*
— *Pytam tylko — bo... bo... się pali w hotelu!*

Siła przyzwyczajenia.



— *Jeszcze tamtego roku było tu masę zwierzyny, a teraz ani na lekarstwo...*
— *Tak, tak, straszny jest ten kryzys...*

Westchnienie.



SYNEK GAJOWEGO: Jakie szczęśliwe są zwierzęta; mają przynajmniej swój czas ochronny...!

LOGOGRYF STYCZNIOWY.

(Ułoż „Junona" — czł. Warsz. Klubu Szar.).

Każdy *pierwszy* szlachetny jest podziwem ludzi,
i uznanie też *drugie* swem znaczeniem budzi.
Tak i nasz czyn z przed laty, chociaż nieudany,
musi wzbudzić szacunek. Krwawe Polski rany
i jej zawód serdeczny do niego *dziewiąta.*
I do najbardziej nawet zapadłego kąta
trafić musi wzruszenie, gdy się wspomni o tem
z jaką wielką odwagą, z jak wielkim polotem
opuszczali rodacy swe *siódme dziewiąte,*
by zginąć i zostawić wdowy oraz *piąte.*
A i niewiast schronienia *czternaste* nie były,
a tysiące żon, córek, życie swe ważyły,
by tylko być godnemi prawych Polek miana,
by tylko wstała z grobu Ojczyzna kochana!
Na klęcznikach dębowych, przy lampkach *dwunastych,*
modliły się do Boga pobożne niewiasty
i Madonnie ofiarną *szesnastkę* paliły
i hafty *siedemnaste* na ornatach szyły.
A długo szyć musiały i *dwadzieścia* wiele,
aby z wzorem na kapie pięknie *jedenastym,*
mogły pójść do kościoła w zimową niedzielę
te bohaterki nasze, te polskie niewiasty.
A choć ginęli bracia, ojcowie, mężowie,
chociaż nosiły szaty sieroce i wdowie,
musiały krzepić serca i *trzecie* swe siły, —
bo o sprawę chodziło i o kraj nasz miły!
Trudno jest *osiemnaste* po krwi morzu całem!..
Lecz oni, ci najmilsi, *cztery* sobie ręce
trwali w swem utrapieniu, w niedoli i męce
Ojczyźnie na ofiarę i na wieczną chwałę!
Cóż może wobec lasu jedna *ósma* mała? —
Więc się naprózno wtedy polska krew przelała!..
O ludzie! Wy dziś także jęczycie, *trzynaście,*
zamiast śledzić oczyma swemi *dziewiętnaście* *),
by *szóste* dziś nie były żadne ostrożności,
by bronić kraj od różnych nieproszonych gości!
Niech zabrzmi chór dziękczynny, hen! po całym świecie!
że nam *Dwudzieste pierwsze* dozwoliły przecie
Niech w *piętnastej* modlitwie szczęścia zabrzmią tony,
ujrzeć własnymi oczy nasz kraj odrodzony!..

SYLABY LOGOGRYFU: bacz, bio, ce, ci, cie, dzier, dzin, gać, gro, ja, ka, ko, krze, la, le, li, lo. mi, mi, mni, na, ne, ne, ne, nej, Nie, no, o, pek, pie, po, po, po, ro, ro, ro, ro, sa, sie, ste, stę, stę. sze, szne, szy ,śpiew, świa, to, tki, tre, tym, wa, wać, wać, we, we, wi, wnych, wszy, wy, za, znie.

W miejsce liczb należy wstawić odpowiednie wyrazy ośmioliterowe, złożone z podanych wyżej sylab. Litery rzędów pionowych, trzeciego i szóstego, z góry na dół czytane, dadzą aktualne rozwiązanie.

Za rozwiązanie niniejszego logogryfu redakcja „Światowida" przeznacza

Trzy nagrody.

Pierwsza zł. 30, druga zł. 20, trzecia zł. 10.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28 stycznia 1933 r. wraz z załączonym kuponem.

*) dziewiętnastemi.

Rozwiązanie z Nr. 1.

SZARADA: Malowane laleczki.

ARYTMOGRAF: „Niech żyje zima sprzyjająca najzdrowszym i najpopularniejszym sportom".

Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 1 nadesłali:

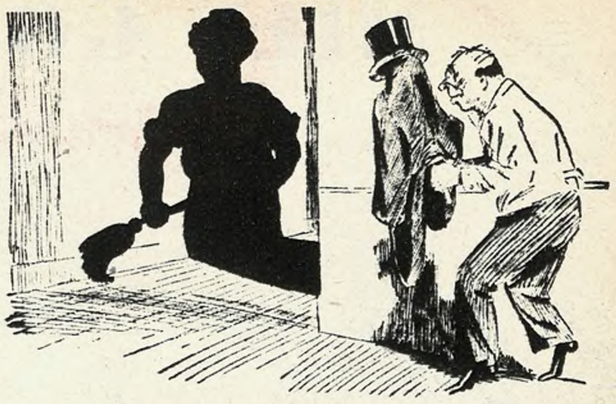
Alina Bilska, Katowice; Tad. Mazurek, Wilcza Dolna; M. Rundowa, Bielsko; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Zdz. Fischbach, Września; H. Osińska, Przemyśl; Wład. Gajowa, Poznań; A. Klohes, Kraków; W. Krężelewska, Kraków; B. Jawin, Kraków; Sz. Rybczyk, Rzeszów; H. Andruszewiczowa, Warszawa; St. Goliński, Toruń; J. Bartnik, Kraków; H. Zadarnowski, Dubno; R. Więckowski, Warszawa; W. Luxemburgowa, Płock; J. Augarten, Otwock; Klara Kupilasówna, Szopienice; J. Świerczyńska, Lwów; Kaz. Lilpop, Warszawa; Cz. Kozłowski, Warszawa; J. Bielesz, Kraków; W. Ossowiczowa, Piastów; M. Lipińska, Białystok; E. Kozłowska, Jaworzno; Wł. Boner, Lwów; M. Lampkówna, Kraków; J. Okrajnianka, Olkusz; B. Golański, Kraków; Jadw. Lisowa, Kraków; J. Wadowski, Kowel; M. Niekraszówna, Wilno; K. Maciejowska, Katowice; M. Reutt, Wilno; A. Lasia, Dębieńsko Stare; „Niunia", Rzeszów; R. Mendrala, Rzeszów; W. Siuta, Kołomyja; Drowa H. Opielińska, Środa; R. Dergiman, Wilno; M. Zapiór, Kraków; Mina Reichman, Borszczów; B. Reichman, Borszczów; St. Landau, Sosnowiec; J. Klimaszewska, Stary Sącz; A. Przyboś, Rzeszów; Wer. Pośpiech, Warszawa; Ir. Dmowska, Brześć; M. Fr. Jarocka, Warszawa; B. Staszewska, Radogoszcz; Z. Książczakowa, Warszawa; M. Strubel, Warszawa; Kat. Rakowicz, Radom; **Władysław Grajner, Ruda Śl. (zł. 30.—)**; H. Chruścielska, Łódź; J. Janystowa, Łódź; M. Steculanka, Kalisz; H. Płużkówna, Bielsko; ppor. Zb. Jaworski, Stanisławów; „Grudzień"; J. Englert, Lwów; J. Chłosta, Chełmno; K. Chruścielska, Łódź; St. Nowak, Wolsztyn; Z. Szczęsny, Dębica; K. Reska, Stołpce; Zdz. Kühnówna, Brody; Miecz. Piecheczek, Pribram; Dz. Eckersdorf, Łódź; St. Bąkowski, Kraków; I. Antoniewiczówna, Równe; W. Różańska, Ostrowiec Kielecki; Z. Połonczowa, Warszawa; K. Stankiewicz, Sosnowiec Bezrobotny Świetliczanin; R. Gumiński, Zalesie; Eug. Dziewoński, Kraków; „Helenka", Prokocim; „Wiślanka; H. Wymiałtakówna, Wieliczka, A. L. Ordza, Kraków; W. Kącik, Warszawa; Janek S., Warszawa; kpt. Hauschild, Nowy Targ; A. Borowicz, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; E. Hoffmann, Poznań; W. Kamiński, Grudziądz; J. Miodowiczówna, Gniezno; L. Nieczuja-Ihnatowicz, Gdynia; Stan. Przyłocka, Warszawa; Stan. Pretkielowa, Warszawa; Janek Siedlicki, Warszawa; J. Machejow, Stonawa; J. Kajzar, Frysztat; Tad. Neuman, Drohobycz; Z. Eljaszewicz, Królewszczyzna; J. Doroszkiewicz, Królewszczyzna; por. Aleks. Rotter, Toruń; Stacha z Piotrkowszczyzny; I. Wajsfeld, Pińczów; Kaz. Suchy, Brodnica; Z. Kresanówna, Krosno; H. Gintrowski, Kraków; Manfred; J. Łukomska, Glinojeck; Eug. Bogdalska, Sambor; St. Maltze, Warszawa; M. Szajdholc, Warszawa; C. Lewinson, Łódź; Cz. Kaszubska, Sieradz; Wł. Wilianowicz, Jarosław; W.

Stribrny, Katowice; J. Stefańczyk, Pabjanice; „Halinka“ Częstochowa; S. Bierówna, Rohatyn; L. Siniłło, Góra Kalwarja; K. Łabużek, Kraków; St. Biesiada, Ozorków; Zb. Pągowski, Kraków; W. Kortylewicz, Poznań; B. Ramułtowa, Jeżów; Wład. Pędzimąż, Zakopane; Fr. Tyński, Będzin; J. Mincówna, Poznań; T. Kosiński, Skierniewice; J. Zapiór, Kraków; W. Rutkowski, Łódź; St. Jabłoński, Prokocim; Fr. Wiśniewski, Warszawa; Miecz. Domagała, Wąbrzeżno; Mary-Nowska, Łęczyca; Stan. Michalak, Kalisz; **Stanisław Krężel, Kraków (zł. 20.—)**; J. Szymańska, Dębieńsko Stare; W. Gruszczyńska, Kutno; Wiera Radke, Łódź; Jan. Piwowarczykowa, Zakopane; plut. M. Szymko, Podbrodzie; Jadw. Krasucka, Skarżysko; M. Suzinowa, Warszawa; Kaz. Ołpiński, Warszawa; Tad. Cieszewski, Wilno; E. Rozenberżnka, Brzeziny; H. Szulcowa, Łuck; Eug. Szulc, Łuck; M. Szewiakowa, Wilno; Z. Adamowiczowa, Warszawa; J. Dobrowolska, Toruń; T. Zacherowa, Jaworzno; T. Kretkowski, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; Jan. Olszewska, Warszawa; Stan. Dudzic, Skarżysko; Jadw. Jackiewiczowa, Grodno; H. Turowiczowa, Kraków; Fl. L. Sędzierski, Poznań; J. Zieliński, Zbąszyń; H. Chromcewiczowa, Lublin; M. Urbanowski, Łódź; Z. Kumińska, Warszawa; W. Szwykowski, Warszawa; Antoni Vliński, Kraków; M. Poćwiardowska, Toruń; Z. Baczyńska, Kałusz; A. Papee, Katowice; M. Ziontek, Stołpce; inż. Ant. Szuksta, Warszawa; M. Plewińska, Warszawa; M. Roszkowska, Warszawa; A. Nowakowski, Zegrze; Irka i Zymek z Żychlina; Kaks. Mitręga, Czechowice; **Józef Hofbauer, Dziewiętniki (zł. 10.—)**; Ryszard Siwczyk, Lubliniec; Stan. Tulej, Pińczów; M. Fischler, Lwów; Zb. Jaworski, Stanisławów; J. Janczewski, Wilno; Emerytka, Wilno; M. Altenberger, Łódź; A. Majciorz, Rzeszów; L. Dźwikowski, Lwów; M. Jarochowska, Gdynia; Wł. Wojtczakowa, Ozorków; „Apollo“, Ozorków; Józef Maziarz, Ozorków; inż. J. Modrzejewski, Lublin; H. Makarewicz, Ostrowiec kiel.; Stan. Krajczy, Sambor; J. Natkaniec, Kraków; L. Boroński, Kraków; M. Albrzykowski, Kraków; A. Rotter, Kraków; Kaz. Koczański, Rohatyn; inż. Zb. Łobos, Mizuń Stary; „K. W. Radom“; Z. Fonferko, Przemyśl; J. Czerwiński, Kowel; J. Szkolnikowski, Warszawa; M. König, Stryj; E. F. Tarnowskie Góry; Wład. Pochmarski, Lwów; Krystyna Smoniewska, Sosnowiec; Zb. Block, Poznań; „Abiturjent“, Lwów; T. Burman, Kraków; H. Czaplina, Poznań; J. Przybylik, Michałkowice; „Juwal“, Szamotuły; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; J. Witczak, Toruń; K. Kubiczek, Kraków; Ir. Lesińska, Kępno; J. Wojtczakówna, Łęczyca; I. Frezerowa, Ossówiec; M. Jagusiński, Kraków; St. Effert, Poznań; J. Kowal, Stołpce; Czytelnia TSL, Węgierska Górka; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Brzezowiec.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. Władysława Grajnera, Ruda Śl. (zł. 30.—), Stanisława Krężela, Kraków (zł. 26.—) i Józefa Hofbauera, Dziewiętniki (zł. 10.—).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym prześle gotówkę niebawem.

Powrót męża stanu.



— *Najpierw bezpieczeństwo! Potem rozbrojenie...*

Kącik Fotoamatora.

Odpowiedzi redakcji.

Z. SZYM., LWÓW. Zapytuje Pan o sposobie wzmacniania negatywu bez specjalnego wzmocnienia kontrastu. Jeżeli chodzi o uzyskanie gęstości negatywu bez wzmocnienia kontrastu, radzimy wzmacniacz sublimatowy: płyn Nr. 1, woda destylowana 100 ccm., sublimat 2 gr., płyn Nr. 2 woda 100 ccm, siarczyn sodowy 10 gr.

Po dokładnem utrwaleniu i wypłukaniu wkładamy negatyw do płynu Nr. 1, w którym klisza uzyskuje kolor biały (należy miskę z płynem Nr. 1 stale poruszać), poczem po powtórnem dokładnem wypłókaniu w wodzie, wkładamy negatyw do płynu Nr. 2, w którym uzyskujemy zabarwienie czarne, poczem, jak zwykłe, negatyw poddajemy dokładnemu płókaniu. Płyny nie podlegają zepsuciu, należy przeto je w osobnych flaszkach przechowywać. Zwracamy uwagę, że sublimat jest trucizną, przeto należy z ostrożności umieścić napis na flaszce ostrzegawczy.

Kącik praktyczny.

IGNACY BOCHENEK W CZĘSTOCHOWIE. Przesłane zdjęcie ciekawe, szkoda, że do „zrobienia“ nieba użył Pan zbyt ciemnej płaszczyzny; należało raczej zastosować płaszczyznę szarą.

P. Z. WOLSKI, POZNAŃ. Zdjęcia „na Helu“ i „port w Gdyni“ okazują umiejętne podejście do motywu. Jednak małe zastrzeżenie: zdjęcia tego rodzaju wymagają zastosowania filtra, no i większej uwagi przy wywoływaniu negatywu.



Dagor 6.8, F.: 13 cm., blenda 12·5, filter II., — klisza Alfa-Orto A. H., 1 5 sek.

ZIMA W GÓRACH.

W chwili, gdy większość naszych miast pokryta jest prawdziwie kryzysową powłoką śniegu i gdy szare chodniki pokazują nam całą swoją szpetność, góry spowite śniegiem, zamieniły się w czarowny raj z bajki. Z pośród stu tysięcy narciarzy, zarejestrowanych w Polsce, olbrzymia większość wyruszyła już w góry, aby uprawiać ten królewski sport, a równocześnie robić zdjęcia. Dziś bowiem prawie każdy sportowiec jest i fotoamatorem, który pragnie utrwalić na kliszy ważniejsze momenty swojego życia, i ciekawsze zdarzenia a przedewszystkiem krajobrazy.

Z pośród szarzyzny zdjęć na pierwsze miejsce swoją pięknością wysuwają się fotografje gór w zimie. Najciekawsze zdjęcia robić mogą jednak tylko narciarze, gdyż oni tylko mają możność podejścia do tematu, t. zn. dostania się na takie miejsca, gdzie mogą zbliska całe królestwo zimy.

Dobre zdjęcie fotograficzne w górach zależy przedewszystkiem od aparatu. Musi on być lekki, ponieważ podczas wycieczek wysokogórskich, nawet najmniejsze zbyteczne obciążenie plecaka, daje się we znaki, zwłaszcza przy uciążliwem podchodzeniu na szczyty. Z tych względów za idealny należy uznać aparat możliwie lekki.

Kto jednak ma siły, niech dźwiga aparat cięższy.

Większość oświadcza się za formatem 9 × 12, gdyż z tego rodzaju negatywu można robić najlepsze i najostrzejsze powiększenia, nietylko całego obrazu, ale i poszczególnych jego fragmentów. Do opinji tej przychylam się w zupełności. Aparat idealnie wyposażony powinien posiadać potrójny wyciąg miecha i objektyw o zmiennej ogniskowej, względnie chociażby z nasadkami, przedłużającemi i skracającemi ogniskową.

Bez filtrów nie należy się wybierać w góry, gdyż zdjęcia przez filter dają lepszą fakturę śniegu.

Klisze, jak i filmy należy stosować o normalnej czułości, gdyż superczułość klisz jest powodem, że zdjęcia są przeważnie przeeksponowane i szare.

Jeszcze jedna uwaga! Nie robić zdjęć za dużo, ale kilka a z rozwagą i po namyśle. Non multum, sed multa...

J. Szw.

PRZYSYŁAJCIE ZDJĘCIA DO KĄCIKA FOTOAMATORA.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W. KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KĄCIK FOTOAMATORA z Nr. 4 „ŚWIATOWIDA“

KUPON Nr. 4 *upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 21 stycznia 1933 r.*

MIŁY GOŚĆ NA TAFLI LODOWEJ.



W Polsce bawiła znana mistrzyni łyżwiarska z Berlina p. Ulla Schwarz, popisując się kolejno w Katowicach, Bielsku, Zakopanem i Krakowie. Zdobyła sobie wszędzie gorącą sympatię publiczności, która żywo oklaskiwała jej piękne ewolucje.

Ag. fot. „Światowid".